

№ 34.

278

135

KSIĄŻKA I CZŁOWIEK

TEGOŻ AUTORA:

- EKSTAZA*. Poezje. Lwów, 1898.
NOCE BEZSENNE. Poezje. Lwów, 1900.
ŚWIĘTO KWIATÓW. Poezje. Lwów, 1904.
KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE. Poezje.
Lwów, 1907.
OJCZE NASZ. MODLITWY WIECZORNE.
Lwów, 1907.
OGLĄDAM SIĘ ZA SIEBIE. Poezje. War-
szawa, 1912.
WYBÓR POEZYJ. Warszawa, 1912.
TA, CO NIE ZGINEŁA (wspólnie z Edwar-
dem Słońskim). Warszawa, 1915.
KSIĄŻKA I CZŁOWIEK. Warszawa, 1916.
MIASTEczKO. Warszawa, 1917.
KRYZYS INTELIGENCJI POLSKIEJ. War-
szawa, 1918.
KRAJ LAT DZIECINNYCH. Warszawa, 1918.
KSIĄŻECZKA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.
Warszawa, 1919.
POWITANIE MORZA. Warszawa, 1920.
ZA ATLANTYKIEM. Warszawa, 1921.
PODSTAWY KULTURY NARODOWEJ.
Warszawa, 1922.
NARODZINY IDEAŁU. Poznań, 1923.

ZDZISŁAW DĘBICKI

X+

KSIĄŻKA I CZŁOWIEK

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



SKŁADY GŁÓWNE:

THE POLISH BOOK IMPORTING CO, INC. NEW YORK
»KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.« KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1923

Incipit...

TOWARZYSZKA CZŁOWIEKA.

Historja książki jest długa. Od pierwszych nakłuć na liściach i korze drzewnej, od pierwszych nacięć na kości i zadrapań na muszlach, od meksykańskich supłów na sznurach różnobarwnych, poprzez asyryjsko-babilońskie cegiełki z pismem klinowem, zwoje papirusów egipskich, greckorzymskie *libri elephantini*, tabliczki woskowane i pergaminy, ciągnie się przez wieki starożytne i przez całe średniowiecze z cudem jego naiwnie iluminowanych rękopisów klasztornych aż do wiekopomnego wynalazku Guttenberga.

Wówczas to pierwsze wycięte z drzewa litery, pierwsze »abecadło ruchome« sprowadza przewrót w stosunku człowieka do książki.

To, co przed Biblią moguncką było stanem posiadania zamkniętej tylko kasty kapłanów i prawo-

dawców, czem mogli cieszyć się królowie, a rozkoszować tylko bogacze tej ziemi, staje się nagle własnością wszystkich ludzi piśmiennych.

Słowo nabiera mocy łatwego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Dokonywa się jakby komunja myśli, a wspaniałe wybuch cywilizacji w okresie humanizmu i renesansu, poparty w następstwie przez reformację, nadaje książce jej nowoczesny charakter *towarzyszki człowieka*.

W tej właśnie epoce tworzą się podwaliny bibliotek nowoczesnych, i rozwija się miłośnictwo druków. Kunszt typograficzny osiąga szybko wysoki, jak na początki swoje, stopień doskonałości. Zjawiają się książki o wspaniałych, niewątpliwe cechy artyzmu noszących kartach tytułowych, owe wielkie *in folio* drukowane biblie, żywoty świętych, polemiki uczonych teologów, zbiory praw, kroniki, opisy państw i krajów i pierwsze nieśmiałe próby nasycenia głodnego bajki świata tworami wyobraźni.

Rozpoczyna się migracja apokryfów i legend, powstają zawiązki literatury w jej znaczeniu dzisiejszem, literatury, która przez książkę drukowaną zdobywa sobie szeroki, zdumiewający rezonans i staje się potężną dźwignią kultury.

Prawda i piękno — owe kwiaty, wyhodowane w cieplarniach myśli ludzkiej — są odtąd ziarnem

zboża, przeznaczonem na siew i rozrzucanem coraz hojniej po ugorach i nowinach życia.

Zielenią się też bujnie i coraz bujniej starannie uprawione grzędy umysłowości ludzkiej. Mnożą się szkoły i akademje i świat wchodzi w okres prawdziwej cywilizacji, której wspornikiem jest książka.

Przez nią dokonywa się już nie tylko postęp ewolucyjny. Przez nią dokonywają się także przewroty rewolucyjne. Ona wreszcie stwarza wiek XVIII-ty, ów »wiek oświecenia«, czyli, innemi wyrazami, »wiek książki«.

Wystarczy jedno imię Jana Jakóba Rousseau i jeden tytuł: »*Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité parmi les hommes*« (Paryż, 1753), aby uświadomić sobie, jaką w procesie przygotowania umysłów do największego w dziejach przewrotu społecznego rolę odegrała książka.

Nie tylko dlatego jednak wiek XVIII-ty był »wiekiem książki«.

Był on nim jeszcze i wskutek tego, że książka wówczas, stając się posłannicą idei demokratycznej, zrządzeniem losów stała się jednocześnie wyrazicielką najarystokratyczniejszego ze wszystkich dążeń ludzkich — dążenia do piękna.

Piękno zaczęło mówić przez książkę nie tylko od jej wnętrza, ale i od zewnątrz.

Szata, w jaką przyodziewano słowo drukowane,

już od Elzewirów w w. XVII-ym nabierała coraz większego wykwintu. Krój czcionki, ozdoba drukarska, nadewszystko jednak ilustracja w postaci sztychu, nadają książce wieku XVIII-go *par excellence* artystyczny charakter.

Powstają wydawnictwa, które mają na widoku już nie tylko propagandę tej lub innej idei, ale — propagandę dobrego smaku.

Artysta powołany zostaje na współpracownika drukarza. Sztuka drukarska staje się, jak nigdy przedtem i nigdy potem, sztuką prawdziwą, zasobną we wszystkie środki, których umiejętne zastosowanie podnosi urok książki.

Książka nabiera *stylu* i staje się doskonałą wyrazicielką swojej epoki. Przechodzi ona kolejno wszystkie odmiany smaku wieku XVIII-go — od baroku, odziedziczonego w puściźnie po wieku XVII-ym, przez styl obu Ludwików, przez krótkotrwałe, ale na zawsze pamiętne w dziejach sztuki *rococo* aż do *empire'u*, wskrzeszającego klasyczną formę i wykwiint prostoty w zdobnictwie.

Francja, przodownica tego ruchu, zdobywa się w r. 1762-im na ilustrowane wydanie bajek La-fontaine'a w cenie po 60 ludwików za tom — wydanie, które pozostanie na zawsze jednym z najwyższych wyrazów sztuki typograficznej. Było ono już nie dziełem jednego wydawcy, ale po raz pier-

wszy w dziejach wydawnictw — owocem zabiegów i starań miłośników książki, zrzeszonych w stowarzyszenie. Nosi też miano: »*Edition des fermiers généraux*«.

Niezależnie od tego Ludwik XVI-ty wydaje rocznie 90.000 liwrów na drukarnię królewską w Luwrze.

Obok tych szczytów typografji, najprzeciętniejsze nawet książki tej epoki, zwłaszcza Didot'a we Francji, Baskervillów w Anglii, Bodoni'ego we Włoszech, nie wyłączając broszury ulotnej, są dziełami dobrego smaku.

Ten *smak dobry* szczepi w Polsce Stanisław August, a epoka jego jest i u nas »epoką książki«.

Ileż wdzięku posiadają dla nas dzisiaj wydawnictwa Pijarów, Jezuitów, Kadetów, Dufoura a zwłaszcza *bibliopoli y komisarza* Jego Królewskiej Mości, Michała Groella! Z jakąż rozkoszą bierzemy do ręki te książki, niewielkie, a wykwiintne, wrzeźbiające się w pamięć całą swoją postacią zewnętrzną!

W owej też epoce po raz pierwszy uczymy się kochać książkę i sięgamy do własnej bogatej skarbnicy druków wieku XVI-go, aby ocenić pracę i zasługę naszych Hallerów, Wietorów, Szarfenbergierów, Unglerów, Siebeneycherów, Łazarzów, Piotrkowczyków, Wierzbietów i in. typografów pol-

skich, bynajmniej nie ustępujących obcym, a bodaj godnych nawet porównania z Plantinami w Antwerpii, najślynniejszymi wówczas na świat cały z kunsztu drukarskiego.

Dowiadujemy się też nie bez dumy, że mamy się czem pochlubić, że Polska w wieku XVI-tym nietylko nie ustępowała pod względem ilości wydawanych druków zachodnio-europejskim ośrodkom cywilizacji i kultury, ale niejedną z nich przewyższyła.

Na tle tej świadomości i uzasadnionej dumy rozwija się i u nas miłośnictwo, a zbieranie druków staje się misją życia i tytułem do wiekopomnej zasługi biskupa Załuskiego, który w przeciągu niewielu stosunkowo lat tworzy jedną z najzasobniejszych i najświetniejszych bibliotek w Europie, łakomą później zdobycz dla Rosji, która w sposób przedziwnie barbarzyński wyzuwa naród z tych skarbów i część ich niszczy bezpowrotnie.

Jednocześnie w okresie rozbiorów i wojen polobiorowych padają ofiarą pożogi i rabunków liczne cenne zbiory ksiąg starodawnych, przechowywanych w zamkach i pałacach magnackich, tudzież w dworach szlacheckich.

Wydziedziczona w ten sposób ze swoich skarbów, Polska ciuła w wieku XIX-tym na nowo swoje bogactwo i z pietyzmem gromadzi stare druki

w trzech przedewszystkiem książnicach: w Bibliotece Jagiellońskiej, która obronną stosunkowo ręką wyszła z zawieruchy dziejowej, w Muzeum Narodowym im. Ossolińskich, które powstało już na gruzach Rzeczypospolitej, i w słynnym Kórniku.

Zbieranie to odbywa się po klasztorach, po strychach i lamusach, z niemałym nakładem pracy, zabiegów i kosztów.

Z bólem serca i z upokorzeniem wita jednocześnie oko polskie w tym czasie zabytki biblioteczne polskie, rozrzucone po całej Europie. Nie brak ich w Sztokholmie (z czasów wojen i rabunków szwedzkich), nie brak w Berlinie, Wiedniu, Petersburgu, Moskwie, a nawet i w mniejszych bibliotekach i zbiorach prywatnych Zachodu i Wschodu.

Rozproszyły się, jak rozproszył się naród. Niedolę polską podzieliła książka polska, wierna towarzysza, wędrująca z emigrantami po r. 1831-ym aż do bukinistów paryskich nad Sekwaną, skąd jeszcze dzisiaj niejedną cenny druk polski wydobyć można.

Zdławiona i zgaszona po upadku powstania listopadowego myśl polska, chcąc przełamać dyby cenzury prewencyjnej, w jakie zakuły ją po raz pierwszy naprawdę rządu pruskie w r. 1795-tym, a z których nie miała się już wyzwolić ani w okresie Księstwa Warszawskiego, ani w okresie Kró-

lestwa Kongresowego, ani, tem bardziej, za rządów paskiewiczowskich *), musiała szukać dla siebie dróg do wolnego wypowiedzenia się poza krajem.

Książka polska rodzi się wówczas pod wolnym niebem Francji lub na przyjaznej Polakom ziemi saskiej.

Powstają nowe ośrodki druków polskich, którym przewodzą: Paryż, Lipsk i Drezno.

Typ książki polskiej z tych czasów odpowiada typom książek francuskich i niemieckich owej epoki.

Sentyment narodu do tych druków, które z trudem przedostawały się przez granicę, był i pozostał wielki. One to niosły ku nam zdaleka ewangelję Wolności, która na skrzydłach wielkiej poezji romantycznej przebywała kordony. Za relikwie też uważamy dzisiaj pierwsze edycje paryskie poezyj Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, a do niedawna nawet brockhauzowską bibliotekę pisarzy polskich witaliśmy ze wzruszeniem.

Były to jednak ostatnie druki, które z jednej strony miały swój styl, z drugiej grały na naszym uczuciu i zadzierzgały pomiędzy nami a sobą węzeł trwałego stosunku.

Mieć te książki u siebie znaczyło bowiem nie-

*) »Wolność druku w Królestwie Kongresowem 1815—1839«, przez Natalję Gąsiorowską. Warszawa, 1916.

tylko posiadać je, jako własność użytkową i przywiązywać się do nich, jak przywiązuje się człowiek do wszelkiej własności, ale i pieścić je okiem, jak pieści się rzecz osobliwie rzadką, rzecz — w danym przypadku — »zabronioną«.

Im ostrzejsza stawała się też cenzura, im ostrzejsze po domach polskich odbywały się rewizje, im większe groziło niebezpieczeństwo tym książkom, tem wyżej rosła ich cena — owo »proetium affectionis«, nabyte przez wyjątkowe okoliczności.

Każda bowiem z tych książek miała swoją historję przedostania się do kraju.

Przewożone dosłownie »na sercu«, pod argusem okiem żandarma, ominąwszy niebezpieczeństwo »rewizji osobistej«, kryły się one w bibliotekach domowych na najgłębszych półkach, naprzd przed spojrzeniem przypadkowego a niepożądanego gościa, później, z biegiem czasu przywalone szarą, pozbawioną wyrazu produkcją wydawniczą drugiej połowy wieku XIX-go.

Wiek ten, chepiący się słusznie nazwą wieku maszyny i wieku przemysłu, stał się grobem dla estetycznego wyglądu książki.

Niezależnie od tego, że oddał jej usługi niemałe, że zdemokratyzował ją istotnie i dopiero naprawdę, rozrzucając przy pomocy swoich maszyn dziesiątki i setki tysięcy egzemplarzy każdego dzieła, że nie-

tylko spełnił ów ideał mickiewiczowski »zblądzenia pod strzechę«, ale rozszerzył go i umocnił, torując książce prostą i niezawodną drogę do chaty włościańskiej i do mieszkania robotniczego — właśnie dlatego, właśnie przez swój przemysłowy charakter księgarstwa, przez swoją tak słuszną skądinąd zasadę »wielkiej produkcji« wszedł na drogę szablonu.

Stało się to na całym świecie. Wydawcy europejscy zapomnieli nie tylko o świetnych tradycjach Plantinów i Elzewirów, ale i o pomniejszych ambicjach Commelina, Oporina, Frobena, Wechela, Sheldona, Brotiera, Oliveta, Creviera, Ballarta, Caperoniera, Lallemanda, Davisjusza, Maittaire'a, Fonlisa, Wetsteina, Brindleya, Cousteliera, Barbouego i in., których wydania klasyków rzymskich i greckich nabrały przez to wysokiej ceny.

Piękne druki XVIII-go wieku zastąpił szablon wydawniczy.

W Polsce, z powodu specyficznych warunków czytelnictwa, mniej licznego niż gdzieindziej, rychło przeszedł ten szablon w bezindywidualną szarżę, przewyższającą niesmakiem i niedbalstwem wszystko, co było na Zachodzie.

Książka tania stała się zaprzeczeniem książki estetycznej, jak gdyby prostoty nie dało się połączyć z pięknem, a taniości z dobrym smakiem.

Reakcję przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy przyniosła z sobą dopiero ostatnia ćwierć wieku XIX-go.

Dzięki dwom »apostołom piękna«, Wiliamowi Morrisowi i Ruskinowi, pierwsza Anglja zrozumiała, że książka może i powinna być także dostarczycielką miłych wrażeń estetycznych przez swoją postać zewnętrzną, że nie tylko treść jej, ale i forma jej przemawia do czytelnika, że w pierwszym zwłaszcza stosunku do książki oko odgrywa rolę często rozstrzygającą, ono bowiem budzi chęć posiadania tego, co wdzięczne i ładne, zniechęca zaś do tego, na co patrzy bez żadnego zainteresowania.

Pierwsza Anglja stworzyła też typ nowoczesnej książki estetycznej i osiągnęła w tej mierze wyniki pomyślne.

Skromna i prosta, ale poważna i smaczna książka angielska wypowiedziała natychmiast walkę pseudo-estetyzmowi książki niemieckiej, która w takich złoceniach okładek płóciennych szukała jaśkrawych sposobów zareklamowania się w witrynie księgarskiej.

✓ Krzykliwa reklama książki zapomocą okładki była i jest dotąd właściwością przedewszystkiem księgarstwa niemieckiego, na którym wzorowało się w części i nasze księgarstwo.

Miejsce pośrednie pomiędzy książką angielską a niemiecką zajęła w tej epoce książka francuska, która zdołała ustalić swój własny typ, czy to dla romansów po 3 fr. 50 ct. za tom, czy dla edycji naukowych Alcan'a, czy wreszcie dla taniej »Bibliothèque nationale«.

Na szarym końcu stanął dopiero polski ruch wydawniczy tej doby, który naśladował wzory obce, nie dążąc nawet do tego, aby stworzyć typ książki polskiej.

Pożądaną w tym kierunku zmianę przyniósł z sobą dopiero ruch estetyczny początku wieku XX-go.

Postawił on wszędzie sprawę książki, w myśl wskazań reformatorów angielskich, na porządku dziennym »sztuki prawdziwej«, radującej oko nie tylko od święta, w salach muzealnych, gdzie skupiły się najcenniejsze owoce kultury artystycznej świata starożytnego i nowożytnego, ale w najbliższym otoczeniu naszym, w zetknięciu ze wszystkim, co bierzemy do ręki, a więc i w książce.

Pod wpływem tych nowych pojęć ruszyli do współzawodnictwa z sobą wydawcy angielscy, francuscy i niemieccy. Artysta został powołany ponownie na współpracownika drukarza, a wielki przemysł drukarski zapragnął wznowić dawne tra-

dycje »sztuki drukarskiej«, o których zapomniał i które przestały go obowiązywać.

Pod wpływem tych samych pojęć wskrzesło także dawne miłośnictwo książek, odrodził się typ »zbieracza«, poszukującego rzadkich i pięknych druków.

Było więc już dla kogo drukować egzemplarze »numerowane« na wykwintnym papierze czerpanym, na papierze japońskim i na kosztownym welinie, imitującym dawne pergaminy.

Nadto zastosowanie do wyrobu papieru masy drzewnej i słomy zmusiło kierowników wielkich bibliotek do szarpnięcia za dzwon alarmowy i obudziło trwogę, że wydawnictwa naszych czasów, drukowane na łatwo i szybko spalającym się papierze, nie wróżą trwałości produkcji umysłowej i artystycznej epoki, która zerwała z papierem szmacianym. Pierwsze też przezorne *British Museum* w Londynie poruszyło sprawę drukowania egzemplarzy bibliotecznych na papierze czerpanym.

Niezależnie od tego powstały tu i owdzie specjalne towarzystwa *miłośników książek*, podejmujące na własną rękę wydawnictwa dzieł rzadkich, w ograniczonej liczbie egzemplarzy, wyłączonych z handlu, a przeznaczonych tylko dla członków danego towarzystwa.

Wydawnictwa te, będące najczęściej powtórze-

Książka i człowiek

2



niem dawnych edycji, z zachowaniem ich stylu pierwotnego, wymagały dużego nieraz nakładu, wymagały zaś przede wszystkim specjalnych czcionek, które odlewano według dawnego ich rysunku tylko dla danego dzieła.

Tak powstały fascimilowe wydania niektórych »białych kruków«, których pojedyncze egzemplarze przetrwały po zasobniejszych bibliotekach, budząc zazdrość i chęć posiadania w zbieraczach.

Jednocześnie odżyła w książce zabita chwilowo przez cynkografię i fototypię ilustracja, która w wieku XVI-tym, dzięki genjuszowi Alberta Dürera, a w XVIII-tym dzięki całej plejadzie świetnych artystów-sztucharzy zespoliła się z książką blisko i nierozzerwalnie. Udoskonalone sposoby reprodukcji barwnych postawiły ilustrację znów na porządku dziennym, i książka naszych czasów doczekała się arcydzieł Waltera Crane'a, Rackhama i Dulac'a.

Utorowało to drogę do zbiorów kosztownym wydawnictwom ilustrowanym, które, nie licząc na zbyt szeroki, stały się jednak w historii książki nowoczesnej poważnym atutem na rzecz obrony jej stanowiska artystycznego.

Książka tego typu zaczęła być poszukiwana, jako rozkosz estetyczna, jako swojego rodzaju przed-

miot zbytku, po który skwapliwie wyciągnęły się ręce ludzi bogatych, a nie pozbawionych smaku.

Wielkie firmy wydawnicze w Londynie i w Paryżu zrozumiały, że podejmowanie takich wydawnictw, choćby nawet było na czas pewien uwięzieniem znacznieszego kapitału, opłaca się przecież najzupełniej, daje bowiem tytuł do zasługi w połączeniu z najwykwintniejszą formą reklamy.

Nie brak więc już w Anglii i Francji, gdzie miłośnictwo książek i kolekcjonowanie rzadkich edycji najbardziej jest rozwinięte, wydawnictw, których cena sięgała przed wojną 1000 i wyżej franków.

Obok tego jednak za największy krok w dziedzinie uestetycznienia książki nowoczesnej począć należy książki niedrogie a wydane estetycznie.

Pierwszeństwo w tym kierunku należy się francuskiemu wydawnictwu »Les maîtres du livre« firmy paryskiej Crès & C-o, która w postaci niesłychanie powabnej a prostej wydaje arcydzieła literatury francuskiej w cenie 7 fr. 50 ct. za tom na czerpanym papierze.

Zgodnie wreszcie z ideą demokratyzacji książki, powstały wszędzie wydawnictwa *tanie*, przeznaczone dla jaknajszerszych warstw czytelniczych, obliczone na jaknajszerszy rynek zbytku, bo na świat cały, a jednak, mimo bagatelnej ceny, wdzięczne i miłe dla oka. Wystarczy tu wymienić an-

gielską *Everyman's Library*, J. M. Denta i S-ów w Londynie.

To wszystko są wzory dla Polski jeszcze nie-
dośćigłe.

Warunki naszego istnienia dotychczasowego, utrudniające wszelką pracę, utrudniały ją i w tej dziedzinie i utrudniały w sposób wyjątkowy.

Sam fakt trójdzielnicowego życia narodu, przy zupełnem zgaszeniu tak jasnych dawniej ognisk kultury polskiej, jak Poznań i Wilno, przy ograniczeniu i dławieniu przez cenzurę ruchu wydawniczego w Warszawie, odbić się musiał niepomyślnie na całokształcie naszego dorobku wydawniczego w drugiej połowie w. XIX-go, a nawet i w przedwojennych latach w. XX-go.

Na nowe drogi, zgodne z renesansowym w drukarstwie ruchem zachodnio-europejskim, wkroczył tylko jeden Kraków, gdzie drukarnia W. L. Anczyca i S-ki, drukarnia Narodowa i drukarnia Uniwersytecka mogą pochłubić się szeregiem druków, odpowiadających wymaganiom estetyki.

W drukarniach tych, po raz pierwszy w Polsce dzisiejszej, ujawniać się zaczęło dążenie do zharmozowania zewnętrznej postaci książki z jej treścią.

Zadanie to nie zostało jeszcze dotychczas rozwiązane, jest jednak na drodze do szczęśliwego

rozwiązania, które przyspieszyć mogą dobra wola i ambicje poszczególnych wydawców.

Warszawa, niestety, pozostała pod tym względem znacznie w tyle poza Krakowem i ze wstydem dla stolicy Polski stwierdzić naieży, że tandeta i bezsmak w drukarstwie polskiem nigdzie nie osiągnęły tak beznadziejnie wysokiego stopnia i nigdzie nie utrwały się tak mocno, jak u nas*).

Wojna, brak papieru, podrożenie farb i pracy dokonały reszty, i dzisiaj można powiedzieć bez zastrzeżeń, że najbrzydsza, ze wszelkich w kierunku estetycznym dążeń wyzuta książka jest dziełem Warszawy.

Walka tedy z tą książką, walka na śmierć, musi być jednym z zasadniczych postulatów estetycznych najbliższej doby powojennej.

Książka polska musi w tej dobie, idąc za głosem potrzeby ogólnej, jasno i wyraźnie określić swój typ, musi stać się, korzystając z warunków zmienionych, książką polską nie tylko z treści, ale i z szaty swojej zewnętrznej.

Ogólna wielka przemiana naszego życia, które wkracza niewątpliwie w nową fazę rozwoju dziejowego naszej Ojczyzny, powinna być punktem

*) Szlachetny wyjątek stanowią usiłowania Zenona Przemyskiego, Wł. Łazarzkiego i Dra St. Lama («Książka wytworna»).

wyjścia i dla poczynań reformatorskich w tym kierunku.

Wydawca polski i artysta polski mają przed sobą pole, którego uprawy już poniechać nie mogą. Zbyt długo leżało ono odłogiem z krzywdą dla kultury narodowej. Obcując z drukiem fenomenalnie brzydkim i fenomenalnie niedbałym, niejednen z nas zgubił swoje poczucie estetyczne i przytępił swoją wrażliwość.

Ostatnia godzina tego niedbalstwa bije jednak obecnie. Czas wielki na obudzenie nowych aspiracji i nowych dążeń, z których najbardziej zasadniczem jest stworzenie odrębnego, godnego naszej indywidualności narodowej i naszych potrzeb estetycznych *typu książki polskiej* dla każdego z zasadniczych działów piśmiennictwa.

Osiągnięcie tego celu zacieśni związek pomiędzy nami a książką polską, uczyni tę książkę jeszcze bliższym i jeszcze pożądanym towarzyszem naszej pracy i naszego wypoczynku.

KSIAŻKI DLA NIKOGO.

Wielki przemysł wydawniczy naszej epoki podniósł niewątpliwie produkcję umysłową wszystkich narodów, należących do grona ludów cywilizowanych.

Ulepszone maszyny drukarskie, zdolne do wyrzucania dziesiątków tysięcy arkuszy w ciągu godziny, napełniły nieustannym furkotem kół i transmisyj hale zakładów drukarskich.

Jednocześnie rozwój oświaty wywołał głód czytelniczy w szerokich warstwach.

Książka stała się towarzyszką nie tylko uczonego, nie tylko sybaryty umysłowego, umiającego dobrać się do najśodszych miodów jej treści, ale i towarzyszką człowieka pracującego w innych, nie umysłowych dziedzinach wytwórczości ludzkiej. Człowiek taki szuka w niej bądź pogłębienia teo-

retycznego dla swojej wiedzy praktycznej, bądź pokrzepienia i rozrywki w chwilach wypoczynku.

Stąd całe piśmiennictwo podzielić można na dwa działy zasadnicze.

Jeden z nich ma na swoim sztandarze wypisany *Pożytek*, drugi — bezinteresowną służbę *Pięknu*, czyli *Sztukę*.

I w jednym i w drugim dziale podstawą do określenia wartości książki jest przedewszystkiem wypowiadający się przez nią stopień poczucia odpowiedzialności autora za swój osobisty stosunek do nauki i sztuki, czyli do pożytku i piękna.

Bez poczucia tej odpowiedzialności niema książki, któraby mogła mieć uzasadnioną rację istnienia.

Niestety, na szerszem tle produkcji wydawniczej naszej epoki motyw ten zarysowuje się bardzo niewyraźnie. Ogromna większość ludzi piszących nie zadaje sobie bowiem wcale trudu nad ustaleniem swojego stosunku autorskiego do książki. Stają się oni producentami, wprzęgniętymi w całkowitą zależność od praw ekonomicznych popytu i podaży, którym ulega każdy przemysł i każdy handel.

Przemysł i handel książkowy opierają się na zgóry określonym i przewidzianem spożyciu rocznym wydawnictw w każdej dziedzinie piśmiennictwa. Wyjąwszy ewenementy niespodziewane, jak zjawienie się i erupcja jakiegoś niezwykłego

talentu w dziedzinie piękna lub szczególnie zainteresowanie się danego społeczeństwa, bądź nawet całej ludzkości, nową teorią naukową albo nową ideą, która woła o jaknajszerszą popularyzację, można, opierając się na zdobytem doświadczeniu z jednej strony, na rachunku prawdopodobieństwa z drugiej, dojść z całą ścisłością do cyfry, wyrażającej konsumpcję roczną druków w danym ośrodku cywilizacyjnym i w granicach jego promieniowania.

Tę cyfrę biorą sobie za wskazówkę wydawcy i pod jej patronatem dążą do zupełnego nasycenia książką środowiska, w którym operują.

Wydawca angielski, mając na widoku rynek światowy, drukuje oczywiście w imię tej rachuby poczytniejsze książki w setkach tysięcy egzemplarzy, natomiast wydawca polski drukuje te same książki zaledwie w kilku tysiącach egzemplarzy.

I jeden i drugi nie mylą się, praktyka bowiem stwierdza, że zarówno szeroki gest pierwszego, jak ostrożna powściągliwość drugiego oparte są o realny układ stosunków.

Kapitał zaś, jak wszędzie, tak i tutaj, nie może pracować na ślepo i bezinteresownie, ale musi ulegać obrotowi i dawać zyski. A zysk ten osiąga szybciej i w rozmiarach wyższych ten, kto lepiej zna swój rynek, kto bystrzej wyczuł jego upodobania i zbadał jego psychologię.

I to jednak nie należy do rzeczy trudnych w ramach obecnego, tak wszechstronnie zmerkantylizowanego życia.

Konsument jest w rękach dobrego kupca, jak wosk. Można go urobić, można go »psychologicznie« dla siebie przygotować zapomocą odpowiedniej reklamy.

Reklama, tak umiejętnie zastosowana naprzód przez handel amerykański, później, za przykładem Ameryki, przez całą Europę, stała się jednak w naszych czasach źródłem specyficznej psychozy, zaszczerpionej szerokim kołom nabywców wszelkiej produkcji przemysłowej, a więc i książek.

Psychoza ta polega na nadmiernym pożądaniu *aktualności* i na sztucznym a nieustannym podsyłaniu *głodu nowości*.

Te dwa czynniki, uznane przez wydawców za motory zasadnicze dobrego handlu książką, przyczyniły się jednak w stopniu niemałym do obniżenia zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej wartości książki.

Wiadomo, że aktualność jest wrogiem sztuki. *Eo ipso* stała się więc ona także wrogiem książki, która w sztuce ma swoje oparcie.

Dążenie do schlebienia przez aktualność szerokim masom znieprawilo przedewszystkiem powieść współczesną, *uprzemysławiając* ten dział twórczo-

ści, z zasady swojej *artystycznej*, i poddając go całkowicie władzy dyktatorskiej rynku, którego głos bynajmniej w tym wypadku nie jest głosem Boga.

Vox Dei w tej dziedzinie brzmi tylko na wysokościach sztuki prawdziwej i niezależnej, emanowanej samorzutnie z duszy artysty.

Vox populi uczynił natomiast z tej sztuki służebnicę ubogą swoich poziomych dążeń i aspiracji.

Niema dzisiaj faktu wybitniejszego w życiu, niema zjawiska dziejowego, co więcej, niema nawet skandalu jaskrawego, któryby natychmiast nie odbijał się w powieści, nie szukał przez nią popularności i rozgłosu dla siebie.

Tak powstała »sztuka«, przystosowana do wymagań szerokich mas, estetycznie niewykształconych, pozbawionych lepszego i wytworniejszego smaku a głodnych jedynie sensacji. Ten zaś głód sensacji uznany został przez wielu wydawców za znakomity środek do pomnażania swoich dochodów.

Schlebienie masom wypisano niewidzialnymi zgłoskami nawet pod znakiem wielu firm wydawniczych, gdzie widomie na karcie tytułowej książki bije w oczy szlachetna dewiza »*Litteris et artibus*«.

Na rynku zapanowała »powieść-kinematograf« o bardzo nikłej lub żadnej wartości artystycznej. Powieść ta zawałiła półki księgarskie, a dzięki

umiejętnej reklamie zaczęła wabić ku sobie przechodniów z okien wystawowych jaskrawymi tytułami i jeszcze jaskrawszymi ogłoszeniami w dziennikach.

Niewybredny czytelnik o upodobaniach bulwarowych kupował ją chętnie, kupował dla grubych sensacji, które dawał mu gatunek »Räubergeschichte« i »Hintertreppenromanliteratur«, wreszcie dla »zabicia czasu«, którego przy swojej pseudo-kulturze umysłowej pożyteczniejszą spędzić nie umiał, a więc spędzał go »z książką w rękę« w imię nawoływania apostołów oświaty, którzy przez książkę chcieli budzić ducha i myśl ludzką.

Jakże zawiedli się w niejednym przypadku! Jakże zawiodła ich zwłaszcza książka, która stała się świadomą szczepicielką ciężkich, nieraz zabójczych trucizn! Trucizny te, w ostatnim szczególnie okresie literatury przedwojennej, przesycały całą Europę atmosferą niezdrowego, często nawskroś patologicznego rozzmysłowienia.

Jednocześnie »głód nowości«, ta cecha specyficznie wielkomięskiej, zdenerwowanej i zblazowanej publiczności, żądał dla siebie coraz nowego pokarmu.

W miarę wzrostu tego głodu i pod bezpośrednim jego wpływem powstawał i mnożył się spe-

cialny gatunek »pożeraczy« książek w dosłownym tego pojęcia znaczeniu.

Nie mogły im nastarczyć prasy drukarskie. Żarłoczność czytelników zmusiła je do zdwojonej działalności. Wydawcy znaleźli się w położeniu bez wyjścia — musieli albo wyrzec się szybkiego obrotu kapitału, albo drukować cokolwiek bądź, byle miało to cechę nowości i jako »nowość« mogło być reklamowane.

Wreszcie, próżność autorska w niemalym stopniu przyczyniła się do powodzi utworów o typowych cechach grafomanji, wydawanych »własnym nakładem«, ku zaspokojeniu ambicji osobistych przez druk rzeczy, zgoła druku niewartych.

W ten sposób dzieła o trwałej wartości literackiej, stanowiące nieraz prawdziwą chlubę literatury, zepchnięte zostały w kąty, zapomniane, żółtkły spokojnie w składach, aby stopniowo wydostawać się stamtąd na drugo i trzeciorzędny rynek antykarski, lub bezpośrednio iść na makulaturę. Ich miejsce zajęły zaś stosy książek o przejściowej, efemerycznej wartości lub, co gorsza, bez żadnej wartości.

Te »książki dla nikogo«, innej bowiem nazwy nadać im nie można, stanowią dzisiaj klęskę i naszego dorobku wydawniczego.

Niepodobna też sądzić naszej literatury współ-

czesnej według numerów bibliograficznych, są ten byłby bowiem bardzo zawodnym z uwagi, iż w sumie wszystkich, w czambuł wziętych książek, wydanych w danym okresie czasu, tkwi poważny — można powiedzieć nawet *tragicznie poważny* — odsetek *książek dla nikogo*.

Nie możemy też stać na stanowisku dumy i zadowolonia z naszej produkcji książkowej, zanim nie wypowiedziemy zdecydowanej walki »książkom dla nikogo« i zanim z tej walki nie wyjdziemy zwycięsko, tworząc typ »książki dla wszystkich«, książki bądź istotnie *pięknej*, bądź istotnie *pożytecznej*.

Tylko bowiem te dwa gatunki książek warte są tłoczni drukarskiej, warte wydanego na nie pieniądza i warte starannego przechowania w bibliotece, jako świadectwo naszego w życiu umysłowem i duchowem epoki udziału, według nich bowiem osądzi nas przyszłość.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH.

Nie da się już dzisiaj obronić dawnego twierdzenia, że »nawet z najgorszej książki można się czegoś dowiedzieć i czegoś nauczyć«. Za dużo bowiem jest książek na świecie, a wśród nich za dużo książek takich, z których ani kropli pożywnego soku wyssać nie można.

Wybór, dokonywany wedle określonego ciężaru gatunkowego każdej gałęzi piśmiennictwa, z którą pragniemy obcować bliżej, jest tedy nieodzowny.

Życie ludzkie jest zbyt krótkie, czas, którym rozporządza człowiek, oddany tej lub innej pracy, zbyt ograniczony, żeby można było trwonić go nieoświadnie na czytanie książek niepotrzebnych.

Natomiast są książki, które stoją, jak słupy wytyczne, przy drodze, przebytej dotychczas przez ludzkość. Książki te przeczytać trzeba, bez nich

bowiem niepodobna zdobyć rzetelnej kultury umysłowej i artystycznej. Na nich wspiera się ona, jak na węglach. One stanowią przyciesie gmachu, który wznosi się nieustannie coraz wyżej, i do którego każde pokolenie dodaje swoją własną nadbudowę w nadziei, że przyjdzie kiedyś chwila zawieszenia zwycięskiego wieńca ciesielskiego na wiązaniu szczytówem.

Te książki są »dla wszystkich« i udostępnienie ich szerokiemu ogółowi czytelników stanowi jedno z naczelných zadań kultury wydawniczej.

Nie może ona w narodzie i w społeczeństwie dojrzale, zdającem sobie sprawę ze swoich potrzeb, iść po zygzakowatej linii przypadku, wznosić się w górę, to znów opadać, zależnie od takiego lub innego nastroju czy usposobienia chwili, rachunku lub przewidywań wydawcy.

Musi mieć kryterja ustalone.

Jak wyroby ze złota i srebra podlegają ostemplowaniu w probierni i bez znaku próby nie mogą być puszczane w obieg, co daje pewność nabywającemu klejnot, że nie jest on zręcznym falsyfikatem, ale istotnie zawiera tyle a tyle na sto części metalu szlachetnego, podobnie i wyroby z najszlachetniejszego kruszcu, jakim jest duch i myśl ludzka, podlegać powinny próbie i nosić na sobie wyraźny stempel, świadczący o ich szlachetności.

Wielkim probierzem literatury i sztuki jest Czas. On jeden orzeka tylko stanowczo i bezapelacyjnie o wartości dzieł, które płyną na fali wysiłków twórczych każdego pokolenia.

Nie wszystkie z nich utrzymują się na powierzchni.

Są takie, które, pomimo chwilowego powodzenia i uznania, jakie zdobywają wśród jednego pokolenia, przestają już istnieć dla pokolenia następnego. Niepostrzeżenie przysypuje je piasek niepamięci, albowiem nie wyraziło się przez nie nic trwałego. Były przemijające, jak przemijający był czas, który je do istnienia powołał. Za blisko i za bezpośrednio związane z chwilą, razem z tą chwilą przestały istnieć. Wyrzucił je na brzeg przyplływ morza jakiejś idei, zabrał z sobą odpływ.

I odwrotnie. Zdarza się, że to lub inne dzieło nie zwróciło na siebie dostatecznej uwagi współczesnych, nie zostało przez nich należycie ocenione z rozmaitych względów, a najczęściej ze względu, że ich przerosło, że wyprzedziło swój czas i swoje otoczenie. Dzieło takie nie tylko wypływa później na wierzch, ale podniesione nieraz zostaje do kategorii arcydzieł, następne bowiem pokolenia dostrzegają w niem znamiona geniuszu twórczego, który albo przeczuł i przewidział rzeczy późniejsze i siłą wyobraźni lub intuicji antycypował przy-

szłość, albo w ujmowaniu i rozumieniu swojej teraźniejszości osiągnął taką głębię, że dotarł do rzeczy trwałych, niezniszczalnych, przeobrażeniom nie ulegających, że stanął, jak Szekspir w swoich wielkopomnych tragedjach, u samego trzonu natury ludzkiej i tak tę naturę wyraził, że każde pokolenie ogląda tam, jak w zwierciadle, własną duszę, że widzi wszystkie swoje tęsknoty, porywy i namiętności, odtworzone w swoistych, wiecznie tych samych, niezależnych od czasu, objawach myśli i woli.

W ten sposób Czas wybija swoją próbę na książkach, dokonywa wśród nich jedynie właściwego wyboru, usuwa z widowni »książki dla nikogo«, a najlepsze i najwybitniejsze z pośród tych, które próbę wytrzymały, podnosi do rangi »książek dla wszystkich«.

Są to książki, które każdy i zawsze nietylko może, ale powinien wziąć do ręki, w przekonaniu, że zawodu nie dozna, że z nich właśnie, zgoła niezależnie od swojej specjalności, może się »czegoś dowiedzieć i czegoś nauczyć«.

Historja literatury daje tu wskazówki pewne i nieomyłne, a obowiązkiem wydawcy, który chce służyć sprawom kultury, jest starannie i pilnie wskazywać te uwzględnić.

Uznając je za busolę swoich poczynań, księgarz

ma przed sobą prostą i pewną drogę do zasługi, która prędzej czy później będzie mu zawsze odmierzona według skali wysiłku, na jaki się zdobył, i pożytku, jaki praca jego i przedsiębiorczość przyniosły.

Służba kulturalna wydawców polega też przede wszystkim na *odpowiednim wyborze*. Nie kończy się jednak na nim. Drugim jej, niesłychanej wagi etapem jest *rozpowszechnienie* książki dobrze wybranej, to znaczy, udostępnienie jej nabycia jak najszerszym kołom czytelników.

Popularyzacja taka może być osiągnięta tylko drogą tanich wydań.

Tanich nie znaczy jednak bynajmniej *nieatrważnych* i *nieestetycznych*. Przeciwnie, pożądanym tu jest jak najwyższy stopień solidności przy cenie dostępnej, liczącej się z ogólnym stanem zamożności danego społeczeństwa i z jego, płynącą stąd, zdolnością nabywczą.

W Polsce ta zdolność nabywczą jest po wielokroć mniejsza, niż gdzieindziej, naprzód dlatego, że społeczeństwo polskie posiada jeszcze olbrzymi odsetek analfabetów, wskutek czego czytelnictwo jest u nas licznie o wiele słabsze, niż w krajach zachodnio-europejskich, powtóre, że warstwy, biorące udział w życiu kulturalnym narodu i garnące się świadomie do światła, są naogół mniej zamożne,

niż w krajach sąsiednich, o wyższym typie kultury gospodarczej, a więc i o wyższym stopniu zamożności przeciętnej, po trzecie, wreszcie, że nawet w tych warstwach zwalczać jeszcze trzeba wyraźną niechęć do nabywania książek.

Książka nie jest u nas dotychczas uznana za artykuł codziennej potrzeby, a jeżeli, wobec istnienia tanich wydawnictw, nie uważa się jej za przedmiot *zbytku*, to jednak uważa się ją często za rzecz *zbyteczną*, za rzecz, bez której łatwo obejść się można.

Ponieważ zadowolenie z posiadania książek *własnych*, tych książek, które nie są przeznaczone tylko na to, aby je »przeczytać« i za ich pośrednictwem »zabić czas«, ale, aby je »czytywać«, to znaczy, obcując z nimi częściej, za każdym razem dobierać się do coraz słodszych ich soku i odkrywać coraz to nowy powab ich i urok, polegający na głębokim przeżywaniu ich treści — to uczucie, które mieć musi każdy człowiek naprawdę kulturalny i dumny z tego, że może zasiadać, jako współbiedniak, do stołu, za którym siedzą wybrańcy ludzkości, jest u nas bardzo małe, przeto książka, pożyczona od przyjaciela czy znajomego, obok książki »wypożyczonej« z t. zw. brzydko »wypożyczalni«, odgrywa u nas jeszcze rolę zbyt dużą.

Budzi się wprawdzie i w Polsce ruch przeciw

pożyczaniu książek, i ludzie, którzy książki naprawdę miłują, nabywają je i przywiązują się do nich, coraz niechętniej otwierają swoje domowe biblioteki podbierającym miód z cudzego ula wędrownym »pasiecznikom literatury«, wiedząc z doświadczenia, że książka pożyczona rzadko wraca, jeżeli wogóle wraca, w stanie nieuszkodzonym, to jednak mamy jeszcze tak często ze zjawiskiem tem do czynienia, że nigdy nie będzie dość gorących słów nawoływania w kierunku zmiany ustalonego zwyczaju.

Jest już cały szereg rzeczy codziennego użytku, o których ludzie, stojący na pewnym poziomie kultury, wiedzą, że ich wzajemnie sobie pożyczać nie należy, że każdy powinien posiadać je na własność, do swojego wyłącznie użytku.

Do rzeczy takich należeć powinny i książki, zgromadzone w podręcznej bibliotece domowej, zwłaszcza w miastach, gdzie poddostatkiem jest »wypożyczalni«, gdzie pod bokiem ma się księgarnię, gdzie korzystanie z biblioteki publicznej jest dla każdego dostępne, gdzie, wreszcie, *biblioteki ruchome* znajdują niewątpliwie w bliskiej przyszłości szerokie zastosowanie, nie tylko w szkołach, ale i w domach prywatnych, którym za bagatelną opłatą dostarczą kompletu, złożonego z kilkudziesię-

sięciu książek, do wymiany po przeczytaniu na nowy komplet.

Biblioteki takie mogą znakomicie pchnąć u nas naprzód sprawę czytelnictwa, o ile będą starannie i umiejętnie dobierane.

Wówczas utworzą one drogę »książkom dla wszystkich« naprawdę »do wszystkich«, kładąc tamę zalewowi piśmiennictwa przez książki, przygotowywane dzisiaj dla tanich wydawnictw przez ludzi niepowołanych, przez kompilatorów i »skracaczy«, tudzież przez niefortunnych tak często twórców »literatury ludowej«, która w istocie rzeczy literaturą nie jest, ale stanowi wątlą, anemiczną, pozbawioną realnej wartości i kulturalnego znaczenia jej podgatunek.

Prawdziwa literatura jest dla wszystkich — i to trzeba sobie raz jasno i wyraźnie powiedzieć. Powodzenie »Trylogji« Sienkiewicza u ludu fakt ten ustaliło, i nie może być już dzisiaj żadnej wątpliwości co do tego, iż książkę o trwałej wartości, a zwłaszcza arcydzieło, może czytać każdy, bo ono podniesie ku sobie i swoim urokiem podbije nawet nieprzygotowanego czytelnika.

Papier, który pochłonęły wydawnictwa, obniżające i przystosowujące literaturę do wymagań szerokich warstw czytelniczych, oddałby też z pewnością kulturze narodowej przysługę większą, gdyby

zużyty został na tłoczenie książek, stanowiących słupy wytyczne literatury. Tych dwieście — trzysta tomów, naprawdę dobrych i naprawdę tanich, a rozrzuconych w dziesiątkach i setkach tysięcy egzemplarzy po kraju, stać się powinno co rychlej ambicją kulturalnych wydawców polskich.

TAJEMNICA BIBLIOTEK.

Książka ma swoją świątynię, ma swoje państwo, w którym króluje niepodzielnie.

Państwu temu na imię: *biblioteka*, czyli zbiornica ksiąg najszacowniejszych, w których zawarł się dotychczasowy dorobek piśmienniczy poszczególnych narodów, stanowiący w swojej sumie bilans umysłowy całej ludzkości na przestrzeni jej życia cywilizowanego.

Niepodobna bez wzruszenia wchodzić do wielkich gmachów bibliotecznych. Niepodobna oprzeć się uczuciu głębokiej czci dla genjuszu ludzkiego i dla pracy ludzkiej, której owoce, mozolnie gromadzone przez długie wieki, spoczęły na tych szczerlnie wypełnionych półkach, aby być łącznikiem pomiędzy pokoleniami i stwierdzić, że umysł ludzki, ulegając wrodzonej sobie żądzy światła, od naj-

dawniejszych czasów borykał się z zasadniczymi zagadnieniami nauki, dążył do ich rozwiązania, torował sobie drogi ku stromym szczytom poznania przez gęste zarośla niewiedzy, które stopniowo, cierpliwie trzeba było przerażać ostrą siekierą śmiałej krytyki, zdobywając sobie pięćdziesiąt po pięćdziesiąt możliwość posuwania się naprzód.

Historja tych walk, tych nieustannych usiłowań, ciągłych borykań się, wzlotów ducha i myśli w krainę nieznanego, historia tego parcia w górę, wzbijania się ponad życie i walki z Bogiem o Jego odwieczną tajemnicę — pisana jest na tych pozółkłych kartach, które znalazły tu bezpieczne schronienie i, troskliwą otoczone opieką, przetrwały wojny i pożary, aby mocniejszym od łańcucha sznurem swoich drobnych liter spiąć naszą teraźniejszość z najdalszą, ku jakiej sięgnąć możemy przeszłością.

Tak powstał, gromadzony przez setki lat, olbrzymi warsztat nauki nowoczesnej, bez którego nie mogłaby ona dzisiaj jednego zrobić kroku dalej, skazana na ślepotę i błąkanie się po manowcach.

Tutaj, w zacisznej sali, do której przez oszkloną kopułę przedostaje się blade światło północnego poranka, rozkwitają przed okiem uczonego cudowne kwiaty religii, wiedzy i poezji dalekiego południa.

Tutaj nikną granice czasu, zacierają się różnice

ras, ucziszają się walki narodów, a na podłożu wspólnych wszystkim ludom tęsknot kształtuje się z nieuchwytną mgławicą przeczuć daleka, promienna wizja powszechnej szczęśliwości.

Tutaj najrealniejsze, oparte na rzeczywistości badania podają rękę lotnym, jak obłoki, marzeniom utopistów, tutaj nauka rzuca swój »granit pod tęczę poezji«, tutaj dokonywa się wielka synteza wszystkich poszczególnych badań, aby stworzyć jeden promień słoneczny, ostrą swoją strzałą przebijający mrok otaczającej człowieka nocy.

Tutaj niema tajemnic, a jednocześnie wszystko jest tajemnicą.

Tutaj niema kłamstwa, ale niema także i prawdy, tej bezwzględnej, jedynej, oślepiającej swoim blaskiem, jak Myrionomos-Izyda.

Z cichym szelestem odwraca ręką uczonego karty starej księgi. Oko jego z lubością obcuje z dawnego kroju czcionką, ciekawie przywiera do różańca trudno czytelnego pisma, odgaduje treść *glossy* na marginesie, wypisanej przez mnicha, który ongi w białej celi klasztornej, wśród zapachu kwitnących pomarańcz, wdzierającego się przez otwarte okno z podwórca, miał przed sobą rozłożoną na pulpicie tę samą księgę, oprawną w pergamin, zdobną w poczerńiałe srebrne okucia i klamry.

Przetoczyły się nad tym owocem badań ludz-

kich czasy. Legły w gruzach mury starego klasztoru, doczesne szczątki kilkunastu pokoleń stwały w swoich grobach, a księga ocalała, i z wieku na wiek przechodzi jak skarbnica, coraz szacowniejsza, coraz więcej nabierająca cech bezcennej pamiętki.

Zakupiono ją na wagę złota, bo jest już *białym krukiem*, bo pozostała jedyna z grona swoich towarzyszek, które z nią razem wyszły z pod tłoczni drukarskiej z datą *cinquecenta*, zarania sztuki drukarskiej.

Strzegą jej tu, jak oka w głowie. Spoczywa w nocy w osobnym, okutym zamknięciu, dostępnym tylko dla tych, którzy uzyskują wyjątkowe prawo do obcowania z nią, do bezpośredniego zetknięcia się z tym pomnikiem przeszłości.

Wiedzą o jej istnieniu uczeni obcych, dalekich krajów i przyjeżdżają tutaj z za morza, nie szczegółując kosztów i trudów podróży, aby do badań swoich dołączyć kryształ prawdy, wykruszonej z jej kart, aby powołać się na jej świadectwo »z pierwszej ręki«, na jej niewzruszoną, niemal świętą powagę.

W milczeniu stoją na półkach stare księgi, ale pozorne jest tu tylko milczenie i pozorna cisza śmierci, zalegająca sale, korytarze i krużganki biblioteczne.

Mają bowiem swoje odrębne, samoistne życie drzemiące w szkatułach z różanego drzewa zwoje papirusów i pergaminów, oprawne w cedrowe deszczułki iluminowane rękopisy średniowieczne i wczesnego renesansu, do których oko przypada z uwielbieniem, ciesząc się gorącą barwą inicjałów, misternie wykonanych karminem i złotem, a dających w każdej formie wyraz wielkiego uczucia, wielkiej miłości i wielkiej tęsknoty do sztuki ludzi z przed wieków.

Ich to spowiedź, szczerza i własnowolna, ich dusza, tak podobna do naszej duszy i tak nam bliska, pomimo oddalenia, przemawia do nas z tych szkatuł i półek, z tych w grubą, cielejącą skórę oprawnych ksiąg i z tych ulotnych druków, które wydały epoki sporów i walk o religję, o wyznanie, o wiarę, o ideę, o prawdę wewnętrzną jednostki ludzkiej w stosunku do prawdy lub nieprawdy świata.

Tu nabieramy przekonania, że mimo wszystkie przemiany, jakim uległ świat, mimo ewolucyjne i rewolucyjne procesy, przez jakie przechodziła ludzkość, tkwią w duszy ludzkiej pierwiastki niezmiennie, a zasadniczy trzon jej pozostaje ten sam.

We mgle oddalenia rysuje się przed nami, jak świat obcy i różny od naszego świata — ascetyczne średniowiecze; ale oddalenie znika, skoro wczujemy się w mądrość »Wyznań« św. Augustyna,

albo w proste, cudowne słowa św. Franciszka z Asyżu.

Jego »Fioretti«, owe niewiędzące »kwiatki«, które oparły się niszczącemu działaniu czasu, mówią nam lepiej i wyraźniej o duszy średniowiecza, niż grube tomy dzieł historycznych, poświęconych tej epoce, bo przez nie uczymy się trafiać bezpośrednio do tych pokładów duszy ówczesnej, które zawarły w sobie największą tajemnicę świata ówczesnego, i spostrzegamy wówczas, że i w nas drzemią jeszcze pozostałości owej epoki, że i w nas jest ziarno z tamtego posiewu.

We mgle oddalenia stoi przed nami, jak świat z bajki, świat rycerskich bojów o grób Chrystusa. Przez pryzmat wyobraźni oglądamy pochody krzyżowe i widzimy, jak pod wodzą Piotra z Amiens i Godfryda de Bouillon ciągną tłumy na Wschód. Podziwiamy je. Pełni litości jesteście dla dzieci maleńkich, które drobne ciała swoje dają na żer szakalom i hijenom, a kośćmi swojemi bielą drogi na pustyniach. Wzruszamy się, ale nie rozumiemy istoty zjawiska.

Dopiero stara kronika, wzięta do ręki, zdejmuje nam łuskę z oczu. Pod mocą jej prostych, niewyszukanych, lapidarnych słów legenda przedzierzga się w prawdę realną. Powoli wdrażamy się umysłem w epokę, szukamy przyczyn wielkiego zja-

wiska dziejowego, a jeżeli nie odnajdujemy ich odrazu, to poznajemy je po skutkach, jakie wywołały, po następstwach, które z nich wyrosły, i stajemy olśnieni przed powagą i dostojnością praw, rządzących czynami ludzkimi. Oko nasze chwytą linję rozwoju historycznego Europy, zatrzymuje się na wielkich krzyżownicach Wschodu i Zachodu i z tajemnicy prowadzi nas na światło.

»A wszystko to już było« — powtarzają nieraz zdumione usta, gdy myśl, jak ćma o ścianki szklanego klosza, którym ją nakryto, tłucze się z trwogą i niepokojem o granice swego poznania, trapiąc się bezowocnością swoich wysiłków i bezcelowością istnienia ludzkiego na ziemi.

»Wszystko to już było« — odpowiadają stare księgi, ale wszystko to daje świadectwo jednej, odwiecznej tęsknocie człowieka do Prawdy.

Prawda ta załamywała się pod innym kątem w umysłowości każdego pokolenia, każde pokolenie pojmowało ją na swój sposób, nadawało jej swój wyraz, istota jednak wszystkich tych wyrazów jest zawsze ta sama, niezaprzeczone i wielka, a przez wielkość swoją nieśmiertelna. I dopóki człowiek istnieje na ziemi, dopóki nie zamrą jego komórki mózgowe, dopóty odbywać się będzie marsz jego zwycięskiej myśli naprzód pod zdobyczwami sztandarami nauki.

— Patrzcie — mówią uginające się pod ciężarem ksiąg półki wielkich bibliotek — jakie potężne drzewo wyrosło z nikłego ziarna początków poznania ludzkiego. Patrzcie, jak rozrastało się stopniowo, jak coraz głębiej zapuszczało korzenie, jak rozwidlało się od grubego, wspólnego wszystkim konarom pnia w gałęzie poszczególnych nauk, z których każdą wieńczy dzisiaj korona zielonego listowia — świadectwo żywych i życiotwórczych soków, krążących w całym drzewie, od korzenia do jego niebotycznego wierzchołka. A tu i owdzie zakwitł już wspaniały, po wszystkie czasy pamiętny kwiat, który dał ludzkości przedsmak ostatecznego triumfu. Triumf ten będzie dopiero kiedyś udziałem człowieka, zgotuje go przyszłość, ale zgotuje niezawodnie. Słuchajcie więc szeptu starych ksiąg i bierzcie z nich otuchę na dalszą drogę. Każde pokolenie musi tu złożyć swoją daninę, swój okup na rzecz przyszłej Prawdy, niech więc nie zabraknie i waszego tutaj słowa, i waszej myśli, i waszego przyczynku na rzecz jutrzejszej chwały.

Słodka i pełna powabu, przekonywująca i w mocy swej niezawodna musi być mowa tych ksiąg, skoro za ich głosem idą tysiące uczonych.

Młodość, zaledwie rozpowita z paków dzieciństwa, i starość, poważna srebrem włosów, przez czas oszronionych, z jednakową czcią pochylają się

nad tą skarbnicą wiedzy przeszłej i teraźniejszej, z jednakim oddaniem wprzegają się w jej służbę ofiarną i trudną i wstępują na drogę samowyrzeczeń i samozaparcia się za cenę jednej wiary, a choćby za cenę jednego tylko złudzenia, że pracą swoją torują drogę jutrzejszemu genjuszowi, który stanie na tej wysoko wzniesionej piramidzie wiekowych wysiłków, jak na podstawie, sięgającej nieba, i wówczas wypowie słowo, które Bóg usłyszy i poda człowiekowi rękę, aby go do Tajemnicy swojej wprowadzić i »sobie podobnym« uczynić, tak, jak go już raz »na obraz i podobieństwo swoje« uczynił.

Oto jest szept cichy, niedosłyszalny poważnych sal bibliotecznych, owych świątyń, budowanych ku czci Nauki.

Im naród cywilizacyjnie stoi wyżej, im kultura jego jest starsza, zasobniejsza i na szersze rozlana warstwa, tem większe jest wśród poszczególnych jego obywateli zrozumienie wagi i znaczenia, jakie posiadają biblioteki, jako warsztaty twórczej pracy naukowej.

Znajdują one nie tylko poparcie państw. Wzrostowi i bogaceniu się ich współdziałają także jednostki poszczególne, przekazując swoje cenne zbiory na rzecz umiłowanych instytucyj narodowych.

Tak poza słynną na cały świat, oszalamiająco bogatą Biblioteką watykańską, powstało *British Museum*, królowa bibliotek narodowych, duma i chwała Anglii, zasobna we wszystko, o czym człowiek, poświęcający się w pracy swojej książką, zamaryć może, więc ze swoim wspaniałym zbiorem pomników starodawnych cywilizacji: asyryjskiej i babilońskiej, egipskiej, rzymskiej i greckiej, ze swojemi działami, obejmującemi dorobek naukowy wszystkich narodów nowoczesnych, nie wyłączając najmłodszego działu słowiańskiego, w którym Polska pierwsze pod względem starodawności i szacowności swoich pomników zajmuje miejsce.

Tak powstała paryska »Bibliothèque nationale«, wiedeńska biblioteka uniwersytecka i cały szereg księżnic pomniejszych, rozrzuconych po świecie, z których każda ma się czem pochlubić. Wszędzie nas coś wabi i woła ku sobie. Nawet z dalekiej, małej Upsali płynie ku nam wieść o rękopisie Ulfilasa, biskupa Gotów z IV-go stulecia, znanym pod nazwą *Codex argenteus*, bo pisanym złotem i srebrem na purpurowym welinie. A ileż wszędzie cennych inkunabułów, narówni z rękopisami reprezentujących wartość nie dającą się obliczyć!

My jedni tylko, odarci i okradani ze wszystkiego, posiadamy dzisiaj u siebie w domu zaledwie szczątki dawnej naszej chwały. Przytulił je Kraków

i Lwów, Warszawa natomiast musi je dopiero rewindykować, drogą cierpliwych zabiegów i starań wydobywać z łakomej paszczy obcej to, co tam uwięzło wbrew prawu, bacząc jednocześnie, aby zdobycze nauki współczesnej w księżnicach stolicy Polski godnie były reprezentowane.

Zanim ster tych wysiłków ujmie w swoje mocne ręce państwo polskie, jako najwyższy regulator stosunków kulturalnych w narodzie — inicjatywa prywatna i dobra wola mają tu jeszcze wiele do zrobienia.

Zbieracze ksiązek, o ile wypowiedzą służbę przypadkowi, a gromadzić będą biblioteki planowo, według pewnych, z góry powziętych założeń, w zakresie bliskich im, lub choćby sympatycznych specjalności, mogą zawczasu przygotować niejedną cegłę, która w następstwie przyczyni się do — odpowiadającego naszemu stanowisku w gronie innych narodów — wzniesienia świątyni narodowej polskiej — wielkiej polskiej biblioteki publicznej w Warszawie, do której wcielone będą wszystkie rozproszone dzisiaj rękopisy, księgi i druki, świadczące o nieustannej na przestrzeni wieków pracy myśli polskiej na rzecz powszechną.

W tej bibliotece przedewszystkiem my sami, a potem nasi wrogowie, tak chętnie obniżający dostojność cywilizacyjne Polski, znajdą odpowiedź na

to, czem byliśmy w przeszłości, czem jesteśmy dzisiaj i czem będziemy w przyszłości, wsparci o nieśmiertelną moc ducha polskiego, prowadzeni przez genjusz naszej rasy i ręka w rękę idący z postępem czasu.

BIBLIOTEKA DOMOWA.

Niema większej rozkoszy nad dobrą książkę.

Zacisznie, wygodnie urządzony pokój, owo »at home« angielskie, łagodne światło lampy, zwieszająca się od sufitu i przyćmionej abażurem, stół okrągły, przed nim fotel — i człowiek zapomina tak łatwo o tem, iż za oknami wiatr huczy, że lepki śnieg sypie gęstemi płatami, a nędza ludzka skowyczy po zaułkach nieustającą nigdy skargą na zimno i głód.

W mieście, czy na wsi, w długie polskie wieczory jesienne i zimowe, jakże miło jest z książką w rękę przenosić się pod jasny, bezchmurny błękit nieba włoskiego, nad szafirowe lustra jezior, nad rozkołysane i srebrnymi bryzgami walące o skalisty brzeg wody oceanu, pod szerokie, rozłożyste liście palm egzotycznych, w dalekie, obce kraje »wscho-

dzącego słońca», gdzie gałąź kwitnącej wiśni nęci nas swoim urokiem, a cudna legenda opowiada o bohaterskich, pełnych chwały bojach samurajów za wielkość małej ojczyzny.

Niema równego książce czarodzieja na świecie!

Za jej pośrednictwem, nie wychodząc za próg domu własnego, możemy osiąść obywatelstwo na łąkach najdalszych i objąć okiem całą kulę ziemską.

Za jej pośrednictwem czujemy się współwłaścicielami wszystkiego, co piękne, współtwórcami wszystkich wielkich czynów, dokonanych w przeszłości przez genjuszów i bohaterów, bo z nimi razem tęsknimy, walczymy, zwyciężamy lub, odepchnięci od upragnionego celu, po trzykroć na nowo rozpoczynamy szturm do zamku, na którego szczytowej wieży powiewa chorągiew naszego ideału.

Książka rozszerza nasz horyzont umysłowy. Nie patrzymy już — po zawarciu z nią znajomości — na świat przez wąską szparę naszego tylko życia, ale ogarniamy rozległe przestrzenie, które bystrzejsze od naszych oczu zdobyły dla siebie i dla nas.

Dzięki książce nie potrzebujemy życia rozpocząć na nowo i mozolnie wydzierać przyrodzie i historii każdą ich prawdę, ale przychodzimy, jak wybrańcy losu, do gotowego, zasiadamy do stołu, obficie zastawionego, i możemy z niego brać, ile

chcemy, wedle własnego smaku i wedle własnych upodobań.

Stąd umiejętność wyboru odgrywa rolę naczelną w formowaniu biblioteki domowej.

Włączone do niej książki muszą mieć wartość nieprzemijającą, trwałą, aby mogły nam wystarczyć na rozmaite chwile życia, odpowiedzieć rozmaitym naszym usposobieniom, zaspokoić rozmaite nasze tęsknoty.

Muszą to być nadewszystko książki takie, do których *wraca* się chętnie, jak wraca się po wielokroć do Pisma Świętego, gdzie tkwi niewyczerpana nigdy Mądrość Ewangelji, jak wraca się do arcydzieł na miarę »Iljady« i »Odyssei«, »Pana Tadeusza« i »Fausta«, o których śmieszna rzeczą byłoby powiedzieć, że się je »przeczytało« raz jeden i odłożyło na bok, jak odkłada się zeszyt czasopisma z ubiegłego tygodnia.

Książek takich niema nadmiaru, i dlatego bez wielkiego trudu i bez wielkich kosztów mogą one być zgromadzone w każdej bibliotece domowej, o ile tylko wydawcy umiejętnie czuwają nad tem, aby były one zawsze w obiegu w tanich, dostępnych wydaniach.

Obok tych książek w bibliotece domowej znaleźć musi uwzględnienie ta przedewszystkiem dziedzina nauki czy sztuki, którą interesujemy się szcze-

gólniej, którą umiłowaliśmy nad inne, czyniąc wybór, zgodny z upodobaniami naszego umysłu.

W ten sposób powstają biblioteki domowe, na-przód w zakresie specjalności ich właściciela, po-tem w zakresie uprawianego przez niego szlache-tnego dyletantyzmu naukowego lub artystycznego.

Dyletantyzm ten staje się nieraz bodźcem do gro-madzenia wydawnictw cennych, których samo po-siadanie sprawia rozkosz, a które stopniowo utwo-ryć mogą osobny dział w bibliotece domowej.

Składać się tedy powinna biblioteka domowa z trzech zasadniczych grup książek.

Do pierwszej należą arcydzieła literatury naro-dowej i powszechnej, jako te słupy, na których wspiera się cała budowa dorobku duchowego ludz-kości, i bez których dobrego poznania nie może być mowy o istotnej kulturze umysłowej.

Do drugiej należą książki specjalne, które z kolei rozbić należy na dwa poddziały. W jednym znajdują się podręczniki naukowe z zakresu t. zw. nauk po-wszechnych, których elementy wchodzą w skład wykształcenia każdego człowieka, niezależnie od jego studjów specjalnych, a więc historia kraju, jego język i literatura, geografia i jej nauki pomoc-nicze, treściwe wykłady z zakresu stanu obecnego fizyki, chemji, astronomji, antropologii i t. d., wresz-cie słowniki i encyklopedje. Do działu drugiego

wejdą natomiast już książki specjalne. Inne, oczy-wiście, będą one w bibliotece domowej lekarza, inne w bibliotekach prawników, inżynierów, histo-ryków etc.

Trzecią grupę stanowią wreszcie wydawnictwa o charakterze artystycznym, należące bądź bezpo-średnio do działu sztuk plastycznych, bądź przez zewnętrzną swoją postać podniesione do kategorii druków pięknych i rzadkich.

Od takiego podziału dalekie są jednak w Polsce dotychczas przeciętne biblioteki domowe.

Są one niejednokrotnie liczne, o wiele liczniej-sze, niż biblioteki ludzi inteligentnych w Anglii, we Francji i w Niemczech, gdzie większa, niż u nas, istnieje możliwość i łatwość korzystania z księgo-zbiorów publicznych, mniejsza jest przeto potrzeba nabywania wielkiej ilości książek na własność — jest to atoli najczęściej pstra mozaika, będąca dzie-łem tylko przypadku. Obok książek o istotnej war-tości, pietrzą się tam stosy efemeryd, które nie za-wierają nic pożywnego ani dla umysłu ani dla duszy.

Kupowano je, nie idąc za głosem potrzeb we-wnętrznych i umotywowanych pożądań, ale na chy-bił-trafił, mając za jedynego informatora księgarza, zachwalającego »nowy« towar, wyłożony w witry-nie lub na ladzie.

To poddanie się wiedzy i władzy księgarza, to zaufanie do jego świadomości i dobrej woli, jako informatora, przynosi mu niewątpliwie zaszczyt, ale posunięte jest u nas za daleko.

W Polsce mało kto jeszcze wchodzi do księgarni, wiedząc, po co przychodzi, z określonym postanowieniem kupienia tej lub innej książki.

Przewodnikiem naszym jest najczęściej jaskrawa okładka i tytuł nęcący, dostrzeżony w oknie wystawowym, poza tem polegamy całkowicie na tem, co nam zachwala i poleca księgarz, zapominając, że mamy przed sobą nie znawcę i krytyka literatury, ale kupca, któremu zależy nie na sprzedaniu najlepszej i najpożyteczniejszej książki, ale na sprzedaniu tej, na której osiąga zysk najwyższy, a więc przede wszystkim na puszczeniu w obieg własnego nakładu. Książkę nie swoją, cudzą, która jest u niego w komisie, trzyma on już zdala, na ustronnej półce i wcale nie kwapi się o to, aby zwrócić na nią uwagę nabywcy.

I dziwić się temu nie należy, tego bowiem wymaga od księgarza jego zawód kupiecki, posiadający swój własny katechizm ekonomiczny i swoją własną etykę, która pozwala nie tylko na drukowanie reklam, przeceniających książkę, ale i na wydawanie własnym kosztem pozornie niezależnych

pism literackich, które wistocie służą wyłącznie interesom firmy wydawniczej.

Ten sposób reklamy szczególnie rozwinął się w Niemczech, gdzie w »pismach literackich« brzmia nieraz wysoko nastrojone fanfary powitalne dla drugo i trzeciorzędnych utworów, i gdzie umiejętna *fabrykacja* książek, polegająca na napisaniu sto pierwszej książki na podstawie stu istniejących poprzednio, traktowana bywa w reklamach narówni z istotną, rzetelną twórczością naukową i literacką.

Samoobronę społeczeństwa przeciw takiemu »okłamywaniu« go stanowi kultura literacka warstw czytających, które same nabierają orientacji w zakresie tego, co jest dla nich potrzebne i cenne, a co zbyteczne.

Skoro kulturę i orientację taką zdobędziemy, staną się one, niezależnie od takich czy innych, związanych z chwilą, kalkulacyj rynku księgarskiego, regulatorami przedsięwzięć wydawniczych i zapewnią nam na zawsze możliwość znalezienia i nabycia obok »nowości« także dzieł cennych, czerpanych z bogatego skarbcza literatury epok minionych, owych »klasyków« przeszłości, bez których żadna teraźniejszość obejść się nie może.

Położy to także kres »skandalom wydawniczym«, z którymi dzisiaj tak często mamy do czynienia.

Wystarczy powołać się tu na fakt, że przed kilku laty w całej Polsce nie można było nawet w handlu antykwarskim dostać dzieł Szekspira w przekładzie polskim, że niedawno nie było w Warszawie do nabycia ani jednego egzemplarza *Iljady* po polsku, że w trzechsetną rocznicę śmierci Cervantesa nie można było w żadnej księgarni polskiej otrzymać *Don Kixota* w pełnym wydaniu, bo ostatnie, z przed lat 15 wydanie tego arcydzieła wyczerpało się do szczętnie, że *Guliwer* Swifta dostępny jest obecnie publiczności polskiej tylko w przeróbkach i skróceniach »dla młodzieży« i t. d.

Mowa tu tylko o podstawowych, elementarnych w literaturze powszechnej dziełach.

A jednak możnaby przykłady podobne mnożyć w nieskończoność, i to nie tylko w stosunku do literatur obcych, ale i w stosunku do naszej własnej literatury ojczystej, której arcydzieła dawniejsze traktowane są przez wydawców polskich po macoszem.

Dość powiedzieć, że po zniknięciu z widowni edycji klasyków Tadeusza Mostowskiego (Wybór pisarzy polskich), tłoczonych w Warszawie »w Drukarni N. 646 przy Nowolipiu«, i po wyczerpaniu się »Biblioteki polskiej« K. J. Turowskiego, drukowanej w Krakowie »czcionkami *Czasu*«, dotychczas nie powstał nawet plan podobnego

wydawnictwa, odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom krytyki naukowej z jednej strony, zasadom zaś popularyzacji — z drugiej; że pomimo niesłychanej wagi, jaką posiada w piśmiennictwie naszym poezja, nie mamy »Biblioteki poetów polskich«, któraby dała ich miłośnikom przegląd całego dorobku naszego na niwie poezji od Biernata z Lublina do futurystów.

Co gorsza, nie mamy nawet obszerniejszych, monumentalnych wykładów historii i geografii Polski, przystosowanych do poziomu umysłowego dojrzałych i wykształconych czytelników i posiadających nie cechy podręczników, ale cechy trwałych dzieł bibliotecznych.

Dalej, brak nam monografji poszczególnych panowań i epok, brak biografji naszych znakomitych mężów i wielu innych dzieł, niezbędnych do mocnego związania naszej terażniejszości z przeszłością, do ustalenia organicznej ciągłości w rozwoju naszej myśli narodowej, nie na szczytach umysłowości polskiej, bo tam dokonywa się to przez wysiłek indywidualny jednostek, ale w szerokich warstwach inteligencji współczesnej, błąkającej się po manowcach i niepewnej nigdy dróg własnych.

Zapewne, wiele położyć tu należy na karb cenzury, ale niejedno jest także grzechem wydawców, którzy te pilne potrzeby kulturalne przeoczyli,

i grzechem samego społeczeństwa, które nie umiało dać im jasnego wyrazu w postaci postulatów, przed którymi ustąpićby musiał, na doraźny tylko zysk obliczony, handel książką.

Postulaty te zjawić się muszą w dobie najbliższej, inaczej bowiem nie zdołamy uregulować tej ważnej dziedziny naszego życia kulturalnego, które niedomaga i chroma od tak dawna.

UMIĘTNOŚĆ CZYTANIA.

Książkę niedość jest posiadać na własność. Trzeba umieć z nią obcować, trzeba *umieć ją czytać*.

Nie jest to bynajmniej umiejętność rozpowszechniona w stopniu dostatecznym. Bardzo wielu bowiem z nas czyta książki tylko mechanicznie, osiągając wystarczający bodaj stopień zadowolenia z samego procesu przeczytania dzieła o takiej lub innej ilości stron.

Ten sposób czytania przypomina w znacznej mierze owego Pietruszkę Hohola, sylabizującego w antykamerze Pluszkińca wiecznie tę samą stronicę elementarza.

Tymczasem *dobrze przeczytać* książkę to znaczy: wniknąć w jej treść, wchłonąć ją w siebie, *przeżyć ją*, stać się współtwórcą autora, dopowiadającym

samodzielnie to, co autor przemilczał. To znaczy dalej: zaczepić swoją własną myśl o tryby cudzego koła, zmusić ją do pracy, do ruchu, do tworzenia i rozwiązywania całego łańcucha zagadnień wtórnych, grupujących się dokoła zagadnienia zasadniczego, które poruszył autor.

Jakże dalecy od tego są czytelnicy, uważający książkę za środek nasenny i ulegający nałogowi czytania »na noc«.

Po przeczytaniu kilkunastu lub kilkudziesięciu stron najbardziej nawet zajmującego dzieła, nazajutrz zgoła nie umieją uświadomić sobie treści, która ulotniła się z ich mózgu, jak olejek eteryczny, pozostawiający po sobie zaledwie nikły, nieuchwytny zapach.

Stracony czas, stracony zachód. W mózgu nie poruszyła się ani jedna komórka, nie rozszerzyła swojej pojemności, nie wzbogaciła się nowem niezatartem wrażeniem, sądem ani wyobrażeniem, nie zmagazynowała niczego, co potem, kiedyś, wskrzesłoby niepostrzeżenie i odżyło, jak na taśmie kinematografu wskrzesza życie, chwycone w ruchu.

Taki jest wynik czytania bez dostatecznego skupienia uwagi, bez skoncentrowania myśli na przedmiocie, bez świadomej pracy mózgu.

Jako czynność podświadoma, proces czytania jest dla organizacji duchowych i umysłowych niż-

szego typu jednym tylko z wielu, uchodzących za kulturalne, sposobów »zabijania czasu«.

W istocie jednak czytanie takie nie ma nic wspólnego z kulturą, jest somnambulicznym chodzeniem po jej krawędzi, nieszkodliwym wprawdzie dla nikogo, ale też i bezpożytecznym zupełnie.

Inny rodzaj czytania o wątpliwej również korzyści polega na zbytnej żarłoczności, na pochopnej chęci połknięcia całej tajemnicy książki jednym haustem, na pogoni, jeżeli idzie o utwór beletrystyczny, za bajką i tylko za bajką.

Niecierpliwosć czytelnika, mającego na widoku tylko akcję główną, tylko intrygę powieściową i posuwającego się szybko naprzód za jej biegiem, zostawia na uboczu wszystko, czego autor użył do pogłębienia i rozszerzenia swego tematu, odrzuca najszacowniejsze nieraz walory utworu, najcenniejsze jego elementy, wskutek czego nie dostrzega lub pomija ideę zasadniczą dzieła, w którym szuka jedynie rozrywki.

Jest to podróż po obcym kraju w błyskawicznym pociągu. Jest to oglądanie pięknego krajobrazu przez okno wagonu, toczącego się po szynach z szybkością 80 lub 100 klm. na godzinę, z myślą o stacji, na której podają obiad. Do tej myśli sprwadza się wszystko, a reszta miga, kołuje, ucieka w przestrzeń, jak słupy wiorstowe i pocięte w kwa-

draty zielone szachownice pól, na których oko nie może zatrzymać się dłużej, bo nie ma do czego przywrzeć, nie ma się o co zaczepić.

Czytanie pożyteczne wymaga równowagi umysłu i spokoju myśli.

Jest ono przyswajaniem sobie treści danego dzieła, a proces tego przyswajania nie różni się niczem od przyswajania pokarmu przez organizm fizyczny.

Zaczyna się on od zadowolenia zmysłu smaku. Podniebienie literackie, zależnie od swego uwrażliwienia i wybredności, orzeka już po pierwszych stronicach o wartości dzieła, i albo rozkosz smakowania przedłuża albo ją skraca, i, skosztowawszy, odsuwa podany sobie utwór, jak ręką smakosza odsuwa źle przyrządzoną potrawę.

Jeżeli jednak próba smaku wypadła pomyślnie, to utwór w dalszym ciągu, aby mógł być należycie zasymilowany, musi ulec rozgryzieniu, przeżuciu i przetrawieniu. Po przebyciu tych trzech procesów jest on dopiero całkowitą zdobyczą czytelnika, nasyca go, stanowi dla niego istotne pożywienie i przynosi mu prawdziwą korzyść.

Tak przeczytana książka staje się raz na zawsze naszą własnością wewnętrzną, i podczas gdy czytelnicy, należący do dwóch pierwszych kategorii, po kilku latach lub nawet po kilku miesiącach, bio-

rać ponownie do ręki raz *przeczytaną* książkę, nie są bynajmniej pewni, czy ją czytali, i przekonywują się o tem dopiero po ponownem przetruceniu jej kart, czytelnik trzeciej kategorii ma w sobie zupełną świadomość dzieła, z którym obcował, wie, co stanowi jego treść istotną, i które jego momenty uważać należy ze stanowiska artystycznego czy naukowego za najważniejsze.

To też tylko taki czytelnik, o ile posiada bibliotekę domową, umie z niej należycie korzystać, zna bowiem każdą książkę i wie, co ona zawiera, w jakim jej rozdziale i na jakiej stronicy znajdzie potrzebną mu w danej chwili do pracy informację lub ustęp, który zechce przytoczyć w jego brzmieniu prawdziwym.

Ludzie, obcujący zawodowo z literaturą lub nauką, dochodzą w tym względzie niejednokrotnie do fenomenalnych wyników, czemu sprzyja zwłaszcza specjalny rodzaj »pamięci optycznej«, która polega na utrwalaniu się w mózgu wiernie odbitej kliszy każdej ważniejszej stronicy w książce, i w każdej chwili doprowadzi potrzebującego niezawodnie do miejsca, o które mu chodzi.

Rzecz naturalna, że czytelnik zwykły, będący tylko kulturalnym spożywcą literatury, nie potrzebuje dbać o to, aby pamięć swoją wyteżać w tym kierunku, wystarczy mu bowiem »umiejętność czy-

tania», polegająca na dobrem przyswajaniu sobie treści czytanego dzieła przez wydobywanie z niego wszystkich pożywnych soków, które nie zawsze są na wierzchu, a do których niejednokrotnie trzeba docierać z pewnym nakładem pracy wewnętrznej.

Dotyczy to zwłaszcza poezji.

Umiejętność obcowania z dziełami wielkich poetów jest wśród czytelników polskich najmniej rozwinięta.

Stosunek nasz nie tylko do olbrzymiej twórczości Danta, Torquata Tassa, Calderona, Szekspira, Goethego, Byrona i innych mocarzy natchnionego słowa, ale i do naszej własnej wielkiej Trójcy romantycznej, do Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, jest jeszcze niesłychanie płytki i powierzchowny.

Istotę twórczości wszystkich tych poetów, jeśli znamy, to znamy najczęściej z drugiej ręki, dowiadujemy się o niej od komentatorów i krytyków, sami jednak zadajemy sobie rzadko trud stopniowego i powolnego przenikania do głębokich pokładów ich poezji, samodzielnie i ochotnie wdrażania się w twardsze, mniej przezroczyście kryształowe ich myśli. Czekamy, aż je oszlifują i udośćnią nam inni.

Prowadzi to do rozleniwienia umysłu z jednej strony, z drugiej zaś do utrwalenia się w społeczeń-

stwie jednego z najfałszywszych mniemań, opartego na fikcji, że *o kulturze umysłu stanowi jego odczytanie*.

Zapewne, ale zwolennicy tego utartego poglądu zapominają, że dla prawdziwej kultury umysłu nie skończenie większe posiada znaczenie umiejętne przeczytanie i wżycie się w treść stu arcydzieł, stu słupów wytycznych literatury, sztuki i nauki, niż powierzchowne pochłonięcie kilku tysięcy książek, bez trwałego zająknięcia się myśli o żadną z nich, bez głębokiego, wewnętrznego procesu zasymilowania ich kosztem świadomego wysiłku.

Nie *ilość*, ale *jakość* odgrywa tu rolę decydującą, jakość o takim ciężarze gatunkowym, jaki odpowiada poważnemu lub dążącemu do powagi umysłowi.

Cała ludzkość czyta dzisiaj za dużo. O tem wiedzą wszyscy badacze umysłowości współczesnej i nie tają obaw, że, książka, jeżeli tak dalej pójdzie, zamiast być budzicielką myśli samodzielnej, ukłóty i uspi ją przez dostarczanie wszystkim gotowych szablonów na wszystko.

Obawy te tem bardziej mogą być usprawiedliwione co do nas, gdzie umiejętność czytania stoi jeszcze na tak niskim stopniu.

Nie czytamy wprawdzie *za dużo*, ale czytamy źle, nieoględnie, bez wyboru, przechodząc obo-

jętnie i bez należytego wzruszenia obok najwyższych szczytów literatury własnej i literatur obcych, z których często najbliższe i najmniej szacowne rzeczy zostały przyswojone naszemu językowi z pominięciem rzeczy największych.

ARCYDZIEŁA OBCE W ORYGINAŁACH I W PRZEKŁADACH.

O kulturze literackiej narodu świadczy nie tylko jego własna literatura, świadczy także dobra znajomość arcydzieł obcych, przez które prowadzi droga do ogólnoludzkiej świątyni nauki i sztuki.

Żaden naród, choćby nawet najbogaciej wyposażony w siły twórcze ducha, nie może zasklepić się sam w sobie, nie może poprzestać tylko na tem, czego własne jego dopatrzyły źrenice. Musi znać dorobek narodów innych, tych zwłaszcza, które z nim współzawodniczą w wielkiem dziele cywilizacji i które, bądź starszą i zasobniejszą rozporządzają kulturą, bądź swoistą, odrębną wyrobiły sobie na przestrzeni czasu indywidualność duchową i umysłową.

Tym właśnie *pierwiastkiem indywidualnym* róż-

nią się od siebie nawet literatury, wyrosłe z jednego wspólnego pnia cywilizacji grecko-rzymskiej, której rozpędem świat żyje dotychczas.

Z jednego źródła płyną moce duchowe narodów romańskich, germańskich i słowiańskich, a jednak niepospolicie różnią się od siebie literatury tych narodów, co więcej, nawet w grupie jednej rasy różnice są bardzo znamienne i charakterystyczne, nawet te same prądy wspólnej wszystkim epoki cywilizacyjnej inaczej żłobią się w duszy każdego z poszczególnych narodów.

Innemi drogami kroczył od wieków rozwój duchowy Francji, innemi Hiszpanji i Włoch. Od Rabelais'go do Anatola France'a, od arcybiskupa Juana Ruiz'a do Blasco-Ibanez'a, od Danta do Gabrijela d'Annunzio cóż za olbrzymia wszędzie skala do porównań i uwydatnienia różnic w artystycznym ujmowaniu zjawisk życia!

Podobnie inaczej wypowiadał się we wszystkich epokach duch niemiecki przez swoich wielkich twórców, inaczej duch anglo-saski, inaczej skandynawski. Dość powiedzieć, że i Goethe i Byron byli *romantykami*...

Również na przeciwnych sobie biegunach, jak »dwa na słońcach swych przeciwne bogi«, stoją literatura polska z przewagą pierwiastków pozytywnych i twórczych, i literatura rosyjska, tonąca

w negacji i nihilizmie, w obcej nam zgoła »do-stojewszczyźnie« i w jeszcze bardziej obcym »toł-stoizmie«.

Rzecz jasna wobec tego, że niepodobna poznać duszy żadnego narodu, nie znając jego literatury, nie docierając za jego własnym przewodem do sanktuarjów, w których ukrył on najtajniejszą myśl swoją, najgłębsze tęsknoty swoje, najgórniejsze dążenia i aspiracje twórcze, wyrażające istotę jego stosunku do Boga, do Natury i Sił, budujących historję świata, a więc i jego własną historję.

Stąd w każdej bibliotece domowej pożądane są zawsze arcydzieła literatur obcych, bądź w oryginałach, bądź w przekładach.

Z uwagi jednak, że z oryginałów korzystać mogą tylko ludzie, dobrze posiadający języki obce, a znajomość ich ogranicza się u nas, nawet wśród warstw wykształconych, najczęściej do dwóch tylko języków: niemieckiego i francuskiego, przeto dzieł przekładów powinien być otoczony przez pracujących dla kultury polskiej wydawców szczególną troską.

Dotychczas rozstrzygał tu raczej przypadek, niż świadoma inicjatywa i wola. Są wskutek tego w literaturach angielskiej, włoskiej, hiszpańskiej, nawet francuskiej i niemieckiej dzieła o wybitnej wartości, czytelnikowi polskiemu zgoła obce. Nato-

miast mamy cały szereg przekładów dzieł drugo- i trzeciorzędnych, których braku nigdy byśmy nie zdołali odczuć, a które wyrzuciła na nasz brzeg fala niezawsze usprawiedliwionego rozgłosu lub których przysporzył nam dyletancki wybór tłumaczy, nie kierowanych przez nikogo i nie dorastających często do zadania, jakiego się podejmują.

Uregulowanie tej dziedziny pracy, nadanie jej ściśle literackiego i rzetelnie kulturalnego charakteru, stanowi jeden z najważniejszych postulatów chwili.

Regulatorem takim nie będzie nigdy księgarz-wydawca. Powinna nim być specjalna instytucja literacka, wyposażona w środki i mogąca prowadzić dział wydawnictw własnych, w pełnym poczuciu odpowiedzialności za dokonany wybór i za poziom przekładu.

Niestety, instytucji takiej nie mamy i dlatego może nie mamy dotychczas poza »Biblioteką najcenniejszych utworów«, która dawno przestała wychodzić, żadnej poważniejszej próby w kierunku dostarczenia ogółowi polskiemu wyboru klasyków obcych.

Doprowadziło to do żałostnego i oplakanego wyniku, że znamy wiele nazwisk, głośnych w literaturach Zachodu, ale dzieł, które im ten rozgłos zjednały, nie znamy wcale.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Osobny dział każdej biblioteki domowej, o ile ma ona charakter biblioteki rodzinnej, stanowią książki dla dzieci i młodzieży.

Obfitość ich jest wielka, a dokonanie wśród nich wyboru bardzo trudne z uwagi, że krytyka poważna rzadko zabiera w tej dziedzinie głos, a informowanie publiczności o tego rodzaju wydawnictwach odbywa się niemal wyłącznie drogą reklamy.

Cała produkcja w tym kierunku regulowana jest przez wydawców, którzy corocznie, na sezon gwiazdkowy przygotowują »nowości«, wyęzając uwagę przedewszystkiem na to, aby książka kosztowała ich tanio, a miała pozory najefektowniejsze.

Typ książki »gwiazdkowej« ustalił się u nas od lat mniej więcej 40-tu—50-ciu.

Nie stworzył jednak tego typu ani wydawca polski ani powołany przez niego do współpracy artysta polski. Powstał on z naśladownictwa wzorów niemieckich, posuniętego tak daleko, że do niedawna cała polskość ogromnej większości książek dla dzieci polegała jedynie na dorobieniu tekstu polskiego do niemieckich ilustracji barwnych i do niemieckiej, przygotowanej w Lipsku, oprawy z bogatym, maszynowym złoceniem.

Czerwone, niebieskie lub zielone płótno z mnóstwem wycisków, pozbawionych najczęściej smaku a przeznaczonych do zwracania na książkę uwagi zamożniejszych sfer mieszczańskich, które, nie mając żadnej kultury estetycznej, łatwo szły na przynętę »złota«, utożsamiając je z »pięknem« — oto wszystko, co książkę gwiazdkową zalecało na zewnątrz.

Nie lepiej jednak było i z jej wewnętrzną wartością, zwłaszcza, jeśli chodziło o książkę dla małych dzieci, oryginalnie pomyślaną i z talentem napisaną.

Literatura dla młodzieży, zwłaszcza dla chłopców, stała od razu na poziomie wyższym, opierając się o zasobny dział przekładów. Od »Robinsona Crusoe« i »Chaty wuja Toma« przebyła ona długą drogę poprzez całą, bogatą zwłaszcza w Anglii, literaturę przygód żeglarskich i osadniczych aż do fantastycz-

nych powieści Juljusza Verne'a i dalej, do niesłychanie śmiałych w pomysłach, »przyszłościowych« utworów Wellsa.

Były to rzeczy tłumaczone, dalekie od życia polskiego, nic nie mające z niem wspólnego, przeciwnie, stawiające pomiędzy rzeczywistością polską, wtłoczoną w ciasne ramy niewoli, a umysłem chłopca polskiego urok fikcji, która nigdy nie miała przybrać dla Polaka kształtów realnych, jakie przybierała z czasem dla Anglika, idącego w służbę wielkiej idei kolonjalnej swojej ojczyzny i budującego jej chwałę i potęgę na dalekich i obcych lądach.

Niemniej jednak książki te rozszerzały pojęcia dzieci polskich, otwierały im oczy na szeroki świat, karmiły ich wyobraźnię i wzbogacały umysł. Nade wszystko zaś były to książki zajmujące i pełne powabu w czytaniu, o czym świadczy utrzymanie się wielu z pośród nich przez kilka pokoleń na powierzchni popytu.

Inaczej było i jest z książką dla małych dzieci.

Stajemy tu oko w oko z zagadnieniem, dla sprawy książki bardzo ważnym.

Pierwsza książka, jaką otrzymuje dziecko, stanowi niejednokrotnie podstawę do ukształtowania się na całe życie stosunku jego do słowa drukowanego. Im przeto wrażenie będzie dodatniejsze,

tem silniej zadzierzgnie się ten pierwszy węzeł, który w latach następnych zamieni się w mocne przywiązanie, w poczucie niezbędności książki, w trwałą dla niej wdzięczność, jako dla wiernej, nigdy nie zawodzącej towarzyszki życia.

Przeciwnie, dziecko, którego pierwsza książka nie zajmie, którego umysł nie zaczepi się o jej treść, wyniesioną z tego pierwszego stosunku obojętność zachowa w sobie na długo, a może nigdy już nie zostanie prawdziwym przyjacielem książki.

Już choćby w imię tego uznać trzeba, że przygotowanie dobrej książki dla dzieci stanowi jedno z najtrudniejszych zadań autora, artysty-illustratora i wydawcy.

Jeżeli tedy współpraca i zgodne współdziałanie tych trzech czynników pożądanę są wogóle przy narodzinach każdej książki, to tutaj są one już niezbędne.

Tylko ta trójca w nierozzerwalnej z sobą łączności może stworzyć dobrą książkę dla dzieci, a dobra książka opłaci się zawsze wydawcy, będzie bowiem książką trwałą, która wytrzyma próbę czasu i nawet przy wysokich kosztach pierwszego wydania przyniesie pożądaną zysk w znacznie tańszych edycjach następnych.

Dobry autor, który połączy w sobie talent pisarski z pedagogiczną zdolnością przemawiania do

dzieci, dobry artysta-illustrator, który potrafi nasyścić wyobraźnię dziecka i odpowiedzieć jej wymaganiom, utrzymując dzieło swoje na poziomie koniecznej prostoty i naiwności, przy jednoczesnym poszanowaniu form prawdziwej sztuki, wreszcie rozumny, przewidujący i szczodry w miarę potrzeby, wydawca, stanowią tedy nieodzowny warunek dla należytego postawienia i rozwoju u nas literatury dla dzieci.

Nie może ona być tylko przemysłem wydawniczym, prowadzonym pod hasłem »nowości«. Musi stać się dziedziną pracy naprawdę kulturalnej i mającej na widoku przedewszystkiem dziecko polskie i jego ojczyznę polską.

Ten właśnie dział literatury powinien być wyłącznie rodzimy, wyłącznie swojski. Posiłkowanie się wzorami obcymi jest tu zgoła niedopuszczalne i musi być zaniechane. Import rycin obcych, mimo całej ich taniości, a nieraz i niewątpliwej wartości artystycznej, musi być zastąpiony przez twórczość polską, którą należy pobudzić, zachęcić, dać jej ostrogę przez pieczołowitsze traktowanie sztuki ilustratorskiej zarówno w Akademii Krakowskiej, jak i w Szkole Warszawskiej, z uwzględnieniem historii ilustracji, nie wyłączając i wielkiego w tym kierunku dorobku Japonii, tak mało u nas jeszcze znanego.

Zapomniano u nas, niestety, o prawdzie, że książka dla dzieci polskich może mieć sobie nadany charakter polski tylko przez pisarza polskiego i tylko przez artystę polskiego, którzy mają w sobie zawsze odczucie ziemi i tradycji piastowskich zamieszkującego ją ludu.

Zapewne, może nam przyjdzie czekać jeszcze długo na polskiego Larsona, poetę domu szwedzkiego w linii i w barwie, i na polską Selmę Lagerlöff, której »Cudowna podróż« prowadzi dzieci szwedzkie przez całą ich ojczyznę aż do jej krańców północnych, ucząc kochać każdy krajobraz, każde miasto, każdą wieś, niemal każde drzewo w lesie i każdy kamień przydrożny, o który ząbęły się dzieje narodu — ale ufni, że, prędzej czy później, potrafiemy dokonać rzeczy podobnych, nie ustawajmy w wołaniu o reformę, nie składajmy broni w walce z dotychczasową książką dla dzieci.

Jak wydarzeniem w dziedzinie naszej literatury dla młodzieży była przed niedawnym dopiero czasem książka Sienkiewicza »W pustyni i w puszczy«, tak miejmy nadzieję, że jesteśmy w przededniu zjawienia się podobnego arcydzieła w zakresie pierwszych, *obrazkowych* wydawnictw dla dzieci.

Prostota i piękno są tu podwaliną, na której budować trzeba. Nie efekt zewnętrzny książki, nie jaskrawa jej oprawa, nie bogato złożony grzbiet

i bogaty, jarmaczny przepych ornamentacyjny powinny ściąć ku niej oko dziecka, ale harmonja linii i wdzięk prawdziwej estetyki, która przy pomocy środków najprostszych, bliskich dziecku, zaczerpniętych z jego otoczenia, a w każdym razie znanych mu i dostępnych, kształci jego smak, rozwija w niem poczucie linii, barwy i bryły i rodzi w niem potrzebę piękna.

Również prostota, ale prostota wysokiego artysty, daleka od banalności, która tak często chce za prostotę uchodzić i podszywa się pod nią, powinna być cechą *słowa*, przemawiającego do dziecka.

Raczej więc rytmiczna proza polskiej bajki ludowej, niż szablon karmelkowego wiersza, raczej cała powaga stylu »na serjo«, niż nieumiejętne »przystosowywanie się« do umysłu dziecka za pomocą wytartych frazesów, niech stanowią cechę tego słowa.

Nadewszystko zaś niech książka ta związana będzie bezpośrednio z rzeczywistością polską, niech będzie oparta o nią, jak o najwyższą prawdę, niech ma na oku równomierny z innymi władzami umysłu rozwój wyobraźni, bez dawania jej atoli przewagi, niech nie podsyci i tak bogatego już w naturze polskiej pierwiastka ułudy, niech uczy chodzić po ziemi z oczami nietylko »na gwiazdy obró-

conemi«, ale przede wszystkim na ziemię samą, którą przesycała krew przodków i użyżniły ich kości; niech jednak obok kultu dla przeszłości rozwija w dzieciach polskich jednocześnie trzy zasadnicze, z teraźniejszych warunków naszych płynące dążenia: dążenie do pracy, jako podstawy istnienia narodu, do sumiennego spełniania obowiązków, jako najwyższego nakazu obywatelskiego, i do bohaterstwa, wypowiadającego się nie tylko przez czyn żołnierza na polu walki, ale, przede wszystkim, przez zdolność do codziennych wysiłków woli, do abnegacji i poświęcenia na rzecz innych, do obudzenia w sobie ambicji najlepszego odśłużenia narodowi służby, do której powołuje on w równej mierze wszystkich.

Takich książek, które pośrednio lub bezpośrednio dążeniom tym odpowiadają, szukajmy dla bibliotek domowych, w ich działach, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży.

Niech rozkwita w nich cudny kwiat bohaterskiej legendy o naszym rycerskim »wczoraj«, ale niech jednocześnie dzwoni w nich także nuta twardej pieśni *dzisiejszej* o pługu i młocie, z których pomocą rolnik i robotnik tworzą powszedni dzień polski, torując drogę pomyślniejszemu »jutru« narodowemu.

PRZYJACIELE KSIĄŻKI.

Książkę uczy się cenić dopiero ten, komu dała ona słodką i dobrą chwilę w życiu, kto znalazł za jej przewodem swoją Prawdę i ukochał swoje Piękno.

Przyjaciela książki poznać można po pierwszym, czysto zewnętrznym z nią stosunku.

Patrzy on na nią inaczej, bierze ją inaczej do ręki, dotyka niemal pieszczotliwie, ostrożnie przecina jej kartki, przy czytaniu nie wygina i nie łamie grzbietu, po przeczytaniu starannie odkłada na bok, umieszcza na półce lub w szafie bibliotecznej, chroni przed kurzem i przed słońcem, które, nieopatrznie dopuszczone, przepala i niszczy ją bezpowrotnie. Wystarczy po wejściu do obcego domu rzucić okiem na pierwszą lepszą książkę, leżącą na stole, i stwierdzić stan, w jakim się ona znajduje, aby poznać, czy to dom przyjaciół książek, czy jej wrogów, czy

otoczenie książki jest naprawdę kulturalne, czy tylko pozorami kultury osłania swoje duchowe barbarzyństwo.

W ten sposób książki mówią nam o swoich właścicielach niejednokrotnie więcej, niż inne przedmioty, wzięte z bezpośredniego otoczenia człowieka. Zdradzają one ich zamiłowania i upodobania, odsłaniają tajemnice ich życia duchowego, ujawniają potrzeby ich myśli i uczucia.

Są domy, gdzie książka znajduje się w poniewierce. W bibliotece niema tam żadnego ładu ani składu. Wszystko jest przypadkowe, zgrupowane bez myśli przewodniej. Dzieła zdekompletowane. Brak poszczególnych tomów rzuca się w oczy. Większość książek nieoprawionych, poszarpanych, arkusze poszczególne pogubione albo włączone do innych książek. Okładki poplamione świadczą, że »zajmujący romans« czytano podczas jedzenia przy stole, a odbite na nich krążki stwierdzają, że używano ich zarówno za podstawkę do szklanki z kawą, jak i do przykrywania dzbanka z mlekiem lub słoika z konfiturami.

Habent sua fata libelli...

W takim domu i w takim otoczeniu książce jest źle. Czeka ją rychła zagłada. Nikt, zresztą, braku jej nie odczuje, bo »przeczytana« książka straciła tam wartość swoją raz na zawsze.

Wręcz przeciwnie jest w domu miłośnika i przyjaciela książek, gdzie *po przeczytaniu* dopiero książka nabiera właściwej ceny i wartości.

Posiadacz jej, skoro wie, co książka zawiera, jakiej wagi jest dla niego jej treść, co w niej należy kochać, za co być jej wdzięcznym, kiedy i w jakiej okoliczności życia wróci do niej, ustala na tej podstawie swój do niej stosunek, odczuwa zadowolenie istotne z jej posiadania i okres tego posiadania przedłuża przez staranne jej przechowanie.

Książkę nieoprawną, źle zbroszuowaną ratuje przez związanie jej na krzyż taśmą lub miękkim sznurkiem i umieszcza w szafie.

Książkę oprawną i szacowniejszą okrywa futerałem z tektury i zabezpiecza w ten sposób przed zniszczeniem.

W tej atmosferze przywiązania do książki rodzi się dopiero stopniowo jej miłośnictwo, oparte nie tylko na poczuciu wartości, jaką posiada rzadszy druk, ale i na sentymencie, jaki wieje z kart starej książki, która przynosi z sobą tchnienie dalekiej przeszłości.

Dla znawców i miłośników książka taka jest jak stare wino. Upaja ich.

Zbieracz, któremu po długich poszukiwaniach udało się ją nabyć, nieraz za drogie pieniądze u zawodowego antykwariusza, częściej drogą przy-

padku, »za bezcen«, u nieświadomego a obojętnego dla książki jej posiadacza, skwapliwie unosi zdobycz swoją do domu, zamyka się z pożądanym drukiem i w samotności rozkoszuje się na-przód jego widokiem, potem treścią.

Starannie bada książkę od zewnątrz. Poddaje ją szczegółowym oględzinom. Bada starą oprawę, określa jej czas i pochodzenie według skóry i znajdujących się na niej poczerniałych wycisków, nade wszystko zaś według sposobu oprawienia. Wie, jak książka była przygotowywana do oprawy w tym a tym wieku, jak ją szyto, na sznurach czy na taśmach, jak dbano o jej moc, jak ją »kaszerowano«, na okrągło, czy na płasko, z pozostawieniem t. zw. »nerwów«, które po obciążeniu skórą dawały charakterystyczne wypukłości na grzbiecie, czy na gładko, bez nerwów.

Przygląda się następnie starym »gardom« (Vorsatz) z papieru, barwionego przez introligatora domowym sposobem, szuka na nich śladów dawnych *ex-librisów*, przygląda się przez lupę wyblakłym podpisom poprzednich właścicieli, ustala wędrówkę książki z rąk do rąk, szuka na każdej jej karcie not i uwag, pozostawionych przez dawnych czytelników, a drobne, charakterystyczne ich pismo określa mu wiek, w którym książkę czytali.

Uczyniwszy to wszystko, z niemniejszą rozko-

szą studjuje charakter czcionek, lubuje się krojem »elzewirów«, wreszcie, wydobywszy na jaw całą poezję starego druku, zabiera się do odczytania go bez pośpiechu, z właściwym smakoszom delektowaniem się każdą myślą, każdym zwrotem stylu, każdym zabytkiem językowym.

I stara książka, jakby odczuwając, że trafiła do rąk właściwych, otwiera wówczas przed nim kartę za kartą swoją duszę, spowiada się przed nim ze wszystkich przeżyć swoich od chwili narodzin aż do tułaczey wędrówki po lamusach i strychach dworów wiejskich lub po antykwarniach wielkiego miasta. Przez tysiąc przeszła rąk, tysiąc oczów patrzyło na nią obojętnie, uważając ją za nieużytek, przrzucano ją z miejsca na miejsce, szarpano ją, poniewierano nią, nie bacząc na jej szacowną dostojność, na jej wiek zgrzybiały, na jej wewnętrzną, nieuszczipioną wartość. A ona trwała pomimo wszystko, znosiła cierpliwie zawistne i złe losy, potrzykroć wyszła obronną ręką z pożaru, potrzykroć ocalała od ognisk, w które ją chciał cisnąć żołnierz czasu wojny, a później dzięki schronieniu na strychu uniknęła rabunku, nie użył jej oficer pruski ani moskiewski na »fidibusy« do fajki, nie sprzedano jej »na wagę« Żydom litewskim, jak sprzedano ongi tyle cennych druków i rękopisów

z biblioteki Załuskich podczas słynnego jej transportu z Warszawy do Petersburga.

Wyszła cało ze wszystkich zawieruch dziejowych, przeżyła wojny, rozbiory i rewolucje, wreszcie dotarła do spokojnej i cichej przystani na biurku miłośnika-zbieracza.

Kto raz usłyszał tę spowiedź starej książki, kto zrozumiał szelest jej kart, przewracanych w zacisznym pokoju, w łagodnym świetle lampy, kto poznał jej powab i urok, ten zawsze już będzie wiernym jej przyjacielem i, nie żałując zabiegów i starań, rozpocznie zbieranie druków po antykwarniach nie tylko ku rozkoszy własnej, ale i ku pożytkowi ogólnemu, w ten bowiem sposób rozproszone pamiątki i zabytki przeszłości unikają zagłady, grupując się u jednego właściciela.

Pogoń za starymi książkami łatwo jednak stać się może namiętnością.

Namiętność ta wytwarza specjalny typ *zbieracza*, specjalne łakomstwo i pożądlivość, cechujące kolekcjonerstwo we wszystkich innych dziedzinach.

Jak zbieraczowi starych obrazów, sztychów i rzeźb, starych robót zdobniczych, tkanin, porcelany, minjatur, zegarów, monet, świeczników, mebli, nawet guzików armji napoleońskiej i t. p. zapalają się oczy na widok przedmiotu, którego jeszcze w zbiorach swych nie posiada, i niema wówczas

przeszkody, którejby nie przewycięzył, aby ów przedmiot rzadki dla zbiorów swoich zdobyć, podobnie i zbieracz starych książek nie zazna chwili spokojnej, wiedząc o istnieniu »białego kruka«, którego u siebie i dla siebie jeszcze nie posiada. Dochodzą też takie »białe kruki« do cen bajecznie wysokich, a bogaci Anglicy wzajemnie licytują się o ich posiadanie, płacąc na wagę złota już nietylko książkę, ale samą jej oprawę, jeśli była np. dziełem słynnego Rogera Payne'a *).

Nie o takie jednak miłośnictwo i nie o takie namiętności, które niejednokrotnie wkraczają już w dziedzinę objawów psychopatycznych, chodzi w stosunku szerokiego ogółu kulturalnego do książki.

Idzie zgoła o co innego. O ustalenie poszanowania dla starej książki, o umiejętność określenia jej wartości wewnętrznej i zewnętrznej, o zdolność do korzystnego dla siebie z nią obcowania.

Jest duży zastęp ludzi, którzy tej zdolności nie posiadają wcale, dla których nietylko stara książka, ale i stary pisarz, choćby w najwytworniejszym i najświeższym wydaniu, wcale nie istnieją.

Ludzie tak upośledzeni tracą nietylko jedną z naj-

*) Introligator angielski, którego oprawy uchodzą w Anglii za najpiękniejsze zabytki sztuki introligatorskiej.

większych rozkoszy umysłowych, ale niepostrzeżenie zrywają także swój związek z przeszłością. Przeszłość ta staje się dla nich obcą i niezrozumiałą, pomiędzy nią a teraźniejszością brak w ich oczach organicznego związku, wskutek czego nie odczuwają tej ciągłości życia duchowego narodu, w którym sami są tylko przemijającymi ogniwami.

Życie to było bogate i bujne przed nimi. Bogate i bujne będzie po nich. Jako dziedzic-spadkobierca przeszłości a spadkodawca przyszłości, każde poszczególne pokolenie winno zatem ogarniać okiem cały dorobek narodu, znać całe jego bogactwo, nie poprzestając na dowolnym wrywaniu tej lub innej karty z dziejów jego kulturalnego rozwoju, ale dążąc do syntetycznego ogarnięcia całkowitego procesu tych dziejów. Dopiąć zaś tego niepodobna, nie uciekając się do starych ksiąg.

Zapewne, są od tego specjaliści, są uczeni, którzy całe życie trawiają nad odczytywaniem starych rękopisów i starych druków i wynik swoich badań podają współczesnym w książkach nowych, przystosowanych do poziomu obecnego nauki, przystępnych pod względem języka i stylu.

Tak zawdzięczamy między innymi prof. Brücknerowi cały nasz dzisiejszy pogląd na literaturę średniowiecza, humanizmu i renesansu polskiego,

a Tadeuszowi Grabowskiemu na literaturę t. zw. arjańską.

Ale przy całej wdzięczności dla tej pracy uczonych, człowiek wykształcony nie może brać wszystkiego z drugiej i trzeciej ręki, nie może poprzestać na relacji i na podręczniku. To i owo musi sam zbadać, sam ocenić krytycznie, aby mógł określić swój własny stosunek bądź do danej epoki, bądź do danego wybitnego dzieła.

Dlatego »stare książki«, o ile należą do kategorii owych »stupów wiorstowych«, o których mówiliśmy już kilkakrotnie, mają prawo obywatelstwa w każdej bibliotece i pożądane są w rękę każdego. Są bowiem wśród nich dzieła, o których żadna, z największym nawet talentem podana relacja nie może dać należytego pojęcia.

Czyż podobna bowiem sądzić — że weźmiemy przykład bardzo jaskrawy — o najszacowniejszym zabytku literatury XVII-go wieku, o »Resztach rękopisu Jana Chryzostoma na Gosławcach Paska, deputata z powiatu Lelowskiego na koło rycerskie za króla Michała Korybuta, a pierwiej towarzysza pancernego«, na podstawie cudzych wrażeń, choćby je najświetniejszy, najprzenikliwszy i najbliskotliwszy krytyk podał w najpowabniejszej formie nowoczesnego *essay'u*?

Nic i nigdy nie zastąpi tu bezpośredniego obco-

wania z tą niepowszednią książką, która w czytaniu dopiero odsłania każdemu swój urok.

»Przyjaciel książki« potrafi też zawsze znaleźć wśród najstarszych nawet pisarzy autora, o którym będzie mógł powiedzieć: »to mój autor«.

»Mój autor« oznacza zaś takiego autora, z którym obcuje się częściej, którego czytuje się z nigdy niewyczerpaną ochotą, którego książkę lub książki ma się zawsze pod ręką, na półce przybocznej, wśród tych kilkunastu lub kilkudziesięciu dzieł, z którymi związało nas w ciągu życia silniejsze uczucie.

Jedne z nich są dla nas, jak wspomnienie młodości, inne mają czar biesiady umysłowej, w której zasmakował dopiero nasz wiek dojrzały, często zmienacka, po długich latach obojętności.

Podobnie człowiek do pewnego wieku odsuwa pewne potrawy, uznając je za pozbawione smaku, aż wreszcie przychodzi moment, kiedy jego podniebienie zaczyna w nich niespodziewanie smakować, i wówczas, bojkotowane długo, zjawiają się one coraz częściej na jego stole, z czasem dochodząc do rangi najulubieńszych.

WROGOWIE KSIĄŻKI.

Książka, obok przyjaciół i miłośników, miała od niepamiętnych czasów, niemal od początków swego istnienia, zdecydowanych wrogów. Ma ich jeszcze i dotychczas, chociaż w odmiennej, niż dawniej, postaci, nie tak zaciekłych, nie tak nieubłaganych, a przede wszystkim nie tak jawnych.

Do przeszłości należy już typ Omara, który, odając na pastwę płomieni słynną bibliotekę aleksandryjską, orzekł, że zawarte w niej książki są niepotrzebne, o ile w nich jest to samo, co w Koranie, szkodliwe, o ile jest co innego.

Ten punkt widzenia, który tak skwapliwie podchwycił ówczesny biskup aleksandryjski, Teofil, towarzyszył jednak wrogom książki przez długie wieki. W jego imię dokonywało się też bezlitosne niszczenie piśmiennictwa naukowego w okresie

Wielkiej Inkwizycji, kiedy księgi uczone, najprzedniejszy kwiat ducha ludzkiego, szły na stos razem z ich autorami, kiedy płonęły na rynkach miejskich *coram populo* najszacowniejsze rękopisy, których już nic i nigdy nie mogło wrócić ludzkości, kiedy najwięksi nawet geniusze swojego czasu, jak Galileusz i Giordano Bruno, nie mogli uniknąć prześladowań, nie mogli znaleźć dość silnego puklerza, któryby ich osłonił przed wszechwładzą ciemnoty.

Czarną kartę w dziejach ludzkości wypełnia długi szereg faktów, związanych z prześladowaniem książki, z gaszeniem ognisk wolnej myśli, z dławieniem jej porywów do jasnych źródeł światła.

Nie ominęła ta klęska i Polski.

»Pomijając częste domów drewnianych pożary, w których tyle rękopisów i książek spłonęło — mówi Michał Wiszniewski *) — i zwyczajne u nas niedbalstwo w ich przechowywaniu, kiedy, zdobywszy się na książki, na bibliotekę zebrać się nie możemy, w żadnym kraju z taką gorliwością książek nie niszczone, jak u nas: synowie Radziwiłła Czarnego, a zwłaszcza Sierotka, ów, co podróż do Jeruzolimy odbył, palili bibliotekę brzeską, na którą ich rodzic wielkie był pieniądze wysypał, a za je-

*) Historia literatury polskiej, tom VI, str. IX i nast.

dnym zachodem i wiele innych akatolickich książek w ogień wrzucić dali.

Lutrzy i kalwini niszczyli chciwie pisma Socynjanów, Jezuita zaś księgi lutrów i kalwinów, a nawet wszystkie książki, wydane u Matysa Wierzbieży, którego drukarnia kwitła w Krakowie od roku 1550-go do 1590-go. Świadczą akta oficjalatu kurzelowskiego, iż w r. 1556-tym na rynku secymińskim spalono bibliotekę Szafranców, z kilkuset ksiąg złożoną, »żadnej nie wyjmując, mówi wyrok, aby się czasem w wyborze nie pomyłono, albo przez niedbalstwo, zamiast użytecznej, jaka zapowierzona i zakazana nie ocalała«.

Na pierwotnych drukach polskich kładziono napis: *liber ignotus*, i tym sposobem uznawszy je za nieczytelne i niepotrzebne, »na zgubę wskazywano«.

Joachim Bielski niszczył dzieła własnego ojca, Marcina, dla zdań kacerskich, lekkomyślnie przyjętych, których w drugiej połowie wieku XVI-go wstydzić się i wypierać w Polsce poczęto. Niejaki Słupecki, wróciwszy na łono kościoła rzymskiego, cały swój księgozbiór spalił, który go kilka tysięcy, wielka wówczas na książki suma, kosztował.

W r. 1581-ym biskup wileński, Walerjan Protasewicz, zebrał wiele ksiąg akatolickich, które

w Wilnie i w innych miastach wydano, między innymi przekłady biblij »kazał spalić na rynku wileńskim przez kata, na miejscu, gdzie stał pilat i szubienica«.

Akatolicy też wykupywali skrętnie i palili książkę Skargi »O jedności kościoła Bożego«.

Przy zgodzie między lutrami, kalwinami i braćmi czeskimi w r. 1595-tym umówiono się, aby książki, przeciw *związkowi sendomierskiemu* wydane, poniszczyć.

Za Kromwela, wyrokiem parlamentu angielskiego, palono w Anglii »Katechizm Rakowski«, przez Hieronima Moskorzewskiego przełożony na język łaciński.

Kondeusz popalił w Paryżu dzieła Hozjusza, a w Amsterdamie spalono publicznie w r. 1640-ym wydaną u Sternackiego książkę pastora Szmigleckiego, Volkeliusa »De vera Religione«.

Zborowscy z Czarnkowskim wykupywali i niszczyli historję Heidensteina, a Zygmunt III historję Zygmunta starego, przez Starowolskiego napisaną.

Opryszki książkami Stanisława Lubienieckiego drogę z Czarnkowa do Pińczowa zasłali.

Zaginęły ze szczętem wszystkie pisma Abrahama Kulwy, pierwszego rozsiewacza i zaszczytcey zasad akatolickich na Litwie, tak, że ich tytułu nawet nie znamy.

Pralaci, komendatarjusze wytępilli całkiem benedyktyna Szczygielskiego książkę: *Liber penticus* *).

Szembeka książkę *Gratys Plebański* spalono na rynku krakowskim w r. 1628-ym.

Wyrokiem konsystorza lwowskiego spalono książkę: »Aurora na horyzoncie lwowskim świecąca, Przeoświeconemu Exarsze Ś. Tronu Apostolskiego Konstantynopolitańskiego« dedykowaną, a drukowaną u Michała Śloski w r. 1633-im

»Niejedną zapewne księgę mężowską — kończy Wiszniewski tę swoją żalosną litanję ** — przełkniętą w sumieniu żona tajemnie w ogień rzuciła; niejeden może Słupecki całą bibliotekę oddał na pastwę ognia. Dla ukojenia obrażonej pychy jednego z panów litewskich, niszczone z zapamiętałością szacowne książki Kojalowicza, a ciekawszych jeszcze pism jego sami Jezuici drukować nie dozwolili, bojąc się prześladowania. Za naszej jeszcze (Wiszniewskiego) pamięci Benedyktyni francuscy, opuściwszy zaburzoną naówczas Francję, podjęli się ułożenia biblioteki Świętokrzyskiej i wtenczas znaczną część książek polskich, dla siebie niezrozumiałych, spalili. Z piętnastu książek, wydanych

*) Jedyny jej egzemplarz zachował się w cesarskiej bibliotece w Petersburgu.

***) Historja literatury polskiej. Tom VI, *loco citato*.

przez Reja z Nagłowic, siedem zaginęło, a osiem odszukanych są nadzwyczajnej rzadkości, choć niektóre, jak »Postyllę«, dwakroć, a »Zwierciadło« trzy razy drukowano. Kto chciał, zresztą, jaką książkę ocalić, wydierał tytuł, aby jej nie potępiało wyrażone tu nazwisko autora lub drukarza; tak się między innymi stało z ewangeljami, tłumaczonemi i wydanemi przez akatolików, tudzież z gramatyką polską Stońskiego, z której Kopczyński najwięcej nauczył się, nie wiedząc, czyjąby była. Do tych klęsk przydajmy grabieże szwedzkie i pożogi kozackie, a będziemy mieli przyczyny dla których książki z czasów Zygmuntońskich tak teraz są rzadkie«.

Niemąło także ponurych wieści o naszej przeszłości zawiera słynny »Dykcjonarz poetów polskich« ks. Juszyńskiego.

Kontynuatką tej trzebieży w czasach późniejszych stała się cenzura prewencyjna, stosowana przez państwo, broniące w ten sposób zasad swojej władzy i ujarzmiające myśl wolną i do wolności zdążającą zapomocą ograniczeń, pętających nie tylko już słowo żywe i druk, ale obniżających świadomie lot duszy ludzkiej z pokolenia na pokolenie przez urabianie umysłów zapomocą odpowiednio spreparowanej literatury.

Dzieje cenzury, zwłaszcza dzieje jej w Polsce

na przestrzeni wieku XIX-go, są jednym nieprzerwanym pasmem gwałtów i nadużyć, stosowanych bezwzględnie, z niedwuznaczną nieraz tendencją do pastwienia się zwycięzcy nad podbitym i w najświętszych, przyrodzonych prawach swoich zdeptanym narodem.

Cenzor był tedy »z urzędu« wrogiem książki. Wprawdzie nie tępił jej jawnie, na rynku publicznym, nie rzucał na stos, ale prześladował ją i znęcał się nad nią w chwili narodzin. Wykreślał lub przeinaczał dowolnie całe jej ustępy. Pozbawiał ją tego, co było w niej nieraz najistotniejsze, dla autora najbardziej ważne, najściślej związane z jego indywidualnością twórczą, najniezbędniejsze do wypowiedzenia myśli, do wyrażenia uczucia.

Tak powstał w tej epoce cały szereg książek okaleczonych, które nigdy już swojego pierwotnego kształtu nie odzyskają.

Jedynemi komentarzami tej literatury są spoczywające w archiwach cenzury rękopisy z krwawemi szramami, zadanemi im przez czerwony ołówek lub w czerwonym atramencie maczane pióro cenzora. Te na krzyż pokreślone stronicy, z gestem nietajonej złości usunięte wyrazy, dopiski, poczynione wbrew prawu, znaki zapytania na marginesach i t. p. widome ślady łoża prokrustowego, na którym rozciągano książkę przed ukazaniem się jej na świat,

czyniąc nieraz z kształtnego i zharmonizowanego ciała niezgrabny i potworny kadłub, pozbawiony głowy i kończyn — to wszystko stanowi pierwszorzędny materiał do nienapisanej jeszcze historii książki polskiej.

Bez tych dokumentów oplakanej a tak niedawnej przeszłości naszej niepodobna do pracy takiej przystąpić.

Na obronę książki przyznać jednak trzeba, że umiała ona zawsze z najzaciętszym wrogiem swoim walczyć. Autorowie uczyli się pisać tak, aby myśl swoją zamknąć pomiędzy wierszami. W ten sposób, z zachowaniem wszelkich pozorów lojalności, zjawiały się nieraz pod cenzurą przewencyjną książki z ducha swojego niecenzuralne. A kiedy sprawy nie można było już obejść, kiedy nie wystarczała żadna alegoria, żaden symbol, żadna przenośnia, a rzecz trzeba było nazwać po imieniu, wówczas pozostawała jeszcze zawsze droga wydawnictwa tajnego, drukowanego w kraju, ku zdumieniu tropiących przestępstwo władz, lub za granicą, z widokami na powolną dyfuzję takiego druku poprzez kordony do kraju.

Takie książki, w razie wykrycia ich składu, ulegały już konfiskacie i tępieniu bezwzględnemu, które nie różniło się niczem, a przynajmniej bardzo niewiele, od dawnych metod inkwizycyjnych.

Wrogiem takiej książki był żandarm, a brzęk jego szabli i ostróg, budzących nieraz Warszawę po nocach, zwiastował zagładę książce niecenzuralnej, która tuliła się gdzieś na 4-em piętrze, w mieszkaniu studenckiem, strzeżona z narażeniem wolności osobistej przez swoich zakonspirowanych wydawców i opiekunów.

Nietylko jednak *książka polska* ulegała przesładowaniu przez cenzurę i żandarmerję rosyjską. Spotykało to także i książki obce, których tłustem czerwidłem pokryte i przysypane gruboziarnistym piaskiem stronice, tak żywo przypominające »kawior«, świadczą o walce, jaką myśl francuska, angielska, włoska, a nawet — za najlepszych pomiędzy obu mocarstwami stosunków — niemiecka, staczać musiały na gruncie Królestwa Polskiego z rosyjskim urzędowym »wrogiem książki«.

Wróg ten był dla naszej literatury i dla naszych bibliotek stokroć niebezpieczniejszy od wrogów, jakich na drodze istnienia książki postawiła natura, powołując słońce, pył, pleśń i specjalne gatunki owadów do niszczenia papieru, do psucia opraw i powolnego unicestwiania starych druków, które jednak dzięki troskliwej, zawodowej opiece bibliotekarzy coraz bardziej zwycięsko opierają się działaniu niszczącemu czasu.

Czyniąc ten przegląd »wrogów książki«, niepo-

dobna nie wspomnieć jeszcze o prasie periodycznej, zwłaszcza, iż zaszła tu pomyłka, którą należy sprostować, zbyt nieopatrzenie bowiem nazwano dziennik »wrogiem książki«.

Pogląd ten stał się popularny i znalazł wielu zwolenników, którzy wychodzą z założenia, że dziennik, zmuszając czytelnika do systematycznego wczytywania się w swoje łamy i dostarczając mu dwa lub trzy razy na dobę najświeższych wiadomości ze wszystkich dziedzin życia, odrywa go tem samem od książki, nie pozostawia na nią czasu, zastępując ją krótkim i popularnym wykładem, przedmiotu, który głęboko i wszechstronnie rozważa książka.

Zapewne, jest w tem pewna doza słuszności i prawdy. Z drugiej jednak strony w szerokich ramach złożonego życia nowoczesnego, pełnego ruchu, gwaru i zamętu, pietrzących się z dnia na dzień zagadnień i pytań, książka, usiłująca zagadnienia te rozwiązać a pytania podnieść i oświetlić, nie ma lepszego nad dziennik sprzymierzeńca i pośrednika pomiędzy sobą a szerszym ogółem.

Nie kto inny ale dziennik sygnalizuje przede wszystkim zjawienie się książki. On pierwszy zwraca na nią uwagę warstw czytających, on podaje ją krytyce, omawia jej charakter, uwydatnia jej dobre strony, budzi dla niej zainteresowanie,

powołując się na nią, przytaczając jej ustępy znamiennejsze, nawet zaslaniając się, gdy trzeba, jej powagą.

Dobra książka przy pomocy dziennika w ciągu jednego dnia może zdobyć rozgłos, może się rozjeść w setkach i tysiącach egzemplarzy, to znać, może dopiero należycie spełnić swoje zadanie.

Nie utrzymujmy więc, powtarzając pacierz za panią matką, że dziennik jest »wrogiem książki«.

Ma ona już dość nieprzyjaciół i wrogów, których wyliczyliśmy wyżej, a jeżeli do ich liczby należy jeszcze kogo dodać, to miejsce to zarezerwujmy dla... intrologatora.

OPRAWA KSIĄŻKI.

Historja introligatorstwa jest niemal tak stara, jak historia książki.

Wywołane przez potrzebę zabezpieczenia jej przed zniszczeniem jeszcze w okresie pergaminowych mszałów, biblij iluminowych, psalterzy i modlitewników, ręcznie pisanych i zdobionych dla pobożnych królów i królowych przez początkujących artystów średniowiecza i wczesnego renesansu, stało się introligatorstwo po wynalezieniu druku rzemiosłem, na zawsze i nierozzerwalnie związanem z książką.

Książka bez oprawy nie jest jeszcze książką całkowitą. Jest tymczasowością, której przedłużanie odbija się niepomysłnie na jej trwałości.

Dopiero oprawa nadaje jej charakter rzeczy

skończonej, przeznaczonej do użytku i do trwania w czasie.

Od pierwszych okładczyń i opraw pergaminowych, dzięki którym odkryto później tyle cennych rękopisów i ułamków literatury klasycznej, rzymskiej i greckiej (stare bowiem pergaminy szły na oprawy nowych ksiąg, pisanych po klasztorach) od cedrowych deszczulek (zastosowanych do opraw po raz pierwszy w wieku XVI-tym), obciążonych skórą lub aksamitem, spiętych zapomocą miedzianych lub mosiężnych klamer, aż do dzisiejszych wykwintnych, tłoczonych i złożonych safjanów, maroquin'ów i jedwabów — droga jest długa i ciekawa.

Ciekawa o tyle, że introligatorstwo razem z książką przechodziło fazy wznoszeń się ku wyżynom dobrego smaku i prawdziwego arcyzmu, i fazy upadku, prowadzącego stopniowo do maszynowej produkcji tandetnych opraw »dla oka«.

Oprawy wielkich ksiąg w skórę miały cechy niewątpliwego arcyzmu w dwóch przedewszystkiem epokach, które i dla książki były epokami rozkwitu — w wieku XVI-tym i w wieku XVIII-tym.

Wymownie świadczą o tem w Polsce książki oprawne, pochodzące z bibliotek królów: Zygmunta Augusta i Stanisława Augusta.

We Francji i w Anglii, które są ojczyzną odro-

zonego introligatorstwa czasów najnowszych, stylowe oprawy schyłku wieku XVIII-go osiągnęły wysoki stopień ornamentyki introligatorskiej, pełnej wówczas poczucia linii i dobrego smaku, dalekiego od późniejszych przeładowań złotem w epocę wszechwładztwa mieszczańskiego materializmu i merkantyizmu.

Masowa produkcja książki pociągnęła wreszcie za sobą także masową produkcję opraw.

Wobec wielkiej ilości książek, które zaczęły się znajdować w posiadaniu jednostek, niezawsze zamownych i gotowych do ponoszenia kosztu opraw w skórę, oprawa musiała się przedewszystkiem *demokratyzować* zapomocą płótna i papieru.

Już samo użycie tych materiałów dokonało przewrotu. Oprawa stała się taną i przystępną dla wszystkich. Jednocześnie atoli niedbałość i nieporządna robota, oparta na czysto już wielko-przemysłowej kalkulacji, biorącej za podstawę rachunku mały zarobek na wielkiej ilości wyprodukowanego towaru, utorowały w dziedzinie introligatorstwa drogę tandecie, z którą dzisiaj tak często mamy do czynienia.

Przy pozornie nawet estetycznym wyglądzie oprawy, w czem celują zwłaszcza lipskie zakłady introligatorskie, książka kupiona w oprawie — zja-

wisko coraz częstsze — jest zazwyczaj bardzo nietrwała.

Nietrwałość tę powoduje przede wszystkim *maszynowe szycie drutem* — największy wróg książki — następnie, złe wyrobienie grzbietu.

Szycie i kaszerowanie były zawsze i są podstawą introligatorstwa. Tylko książka dobrze uszyta, dobrze skaszerowana i dobrze w okładkę wklejona nie wyjdzie z formy, nie rozleci się, ale po latach użycia zachowa swój kształt, swoją moc i swoją wytworność. Łatwo się otworzy i równo zamknie.

Zalety te przemawiają na korzyść pracy ręcznej w introligatorstwie.

Maszyna nie zastąpi tu nigdy dobrego rzemieślnika, który nadto, o ile posiada zamiłowanie do swego zawodu, ma sposobność włożenia w każdą książkę pewnej dozy swojego indywidualnego poczucia piękna, tworząc dzieło dobrego smaku o cechach odrębności, gdy maszyna produkuje wszystko według jednego szablonu, przygotowując oprawy odrazu dla całego nakładu dzieła.

Oprawa ręczna o cechach artystycznych nie może wprawdzie na rynku współzawodniczyć dzisiaj z tanią oprawą maszynową, niemniej pozostanie ona zawsze szacowną dla miłośników książek, którzy, jak nas poucza doświadczenie, ubiegają się o nią i nie szczędzą na nią kosztów.

Jak stolicą tandety introligatorskiej jest Lipsk, tak stolicą opraw artystycznych, wykonywanych ręcznie, z dużym nakładem pracy, z niesłychaną pomysłowością w ornamentacji, są Londyn i Paryż.

W Londynie przykład Kalthöbena, Baumgartena i Payne'a, w Paryżu wzory, pozostawione przez świetnych imitatorów XVI w., Limier'a i Thouvenin'a, introligatorów Luwru, wytworzyły nowoczesną szkołę introligatorstwa artystycznego.

Tylko tam można jeszcze zobaczyć dzisiaj introligatora-artystę, pochylonego przez całe miesiące nad w skórę oprawną księgą i cierpliwie złocącego na niej przy pomocy drobnych sztanc złożony rysunek ornamentu, zharmonizowany pod względem stylu i charakteru swojego z charakterem i stylem książki.

Tylko tam wychodzą z warsztatów introligatorskich cudowne mozaiki ze skóry o bardzo pomysłowych motywach, zdobiące nie zewnętrzną ale wewnętrzną stronę okładki, dobry smak bowiem przerzucił w ostatnich czasach zdobnictwo do wnętrza książki. Zewnętrznie taka książka wygląda niejednokrotnie skromnie i prosto. Oprawna w zwyczajny, gładki, odpolerowany maroquin, nie posiada żadnych złocień, oprócz napisu na grzbiecie. Zato na odwrotnej stronie okładki mamy do czy-

nienia ze sztuką zdobniczą, posuniętą do niesłychanego wykwintu, a nawet przepychu.

Ten typ oprawy artystycznej przewyższa znacznie wszelkie inne w dziedzinie zdobnictwa artystycznego pomysły, nie wyłączając tłoczonych, wypalanych i barwionych skór, które mają wartość jedynie wówczas, gdy wyszły z pod ręki rzeczywistego artysty-plastyka. Niestety jednak, pseudo-artystyczny dyletantyzm zbyt często zachodzi tu jeszcze drogę sztuce prawdziwej.

Zostawmy jednak na stronie oprawy zbytkowe i dostępne tylko dla »wybranych«.

Idiałem oprawy bibliotecznej dla nas musi być mocna, estetyczna a niezbyt droga oprawa w skórę lub w półskórek. Jednocześnie w niej powinny dwie zalety — dobry smak rzemieślnika, umiającego dążyć do stworzenia harmonijnej, miłej dla oka całości i — solidna robota.

Introligator, który mniema, że sute wyzłocenie brzegów i bogate ozdobienie grzbietu i okładki pokryją niedokładność roboty, myli się bardzo. Wyjdzie ona zawsze — i to rychło — na jaw w użyciu książki. Natomiast książka skromna, ale dobrze uszyta i starannie zrobiona, zachowa długo trwałość.

Taka książka nie potrzebuje innych złocień ponad niezbędne wyzłocenie górnego brzegu, co za-

bezpieczy ją od przenikania szkodliwego pyłu do wnętrza, i ponad, ładnie, czcionkami o zgrabnym kroju wytłoczony, napis na grzbiecie.

W prostocie swojej wdzięczna, oparta na szczęśliwym zharmonizowaniu pod względem koloru skóry na grzbiecie z dopełniającym ją papierem lub płótnem, tworzy ona typ książki bibliotecznej o wartości użytkowej, podczas gdy pseudo-»wykwitne« oprawy naszych czasów ulegają szybkiemu zniszczeniu i niejednokrotnie pozwalają stwierdzić, że introligator, który je z warsztatu swojego wypuścił, był rzeczywistym *wrogiem książki*, bo nie tylko nie zapewnił jej trwałości, ale, przeciwnie, zdeformował ją przez barbarzyńskie obcięcie marginesów i przez niedbałą robotę uczynił zgoła nieodporną na działanie czasu.

KSIAŻKA A ŻYCIE.

Książka ma swoją jasno i wyraźnie określoną rolę w życiu człowieka. Książka jednak nie może nad życiem panować, nie może zasłaniać człowiekowi istoty zjawisk życia, nie może za pośrednictwem swoim ustalać bezapelacyjnie jego stosunku do »żywego« życia, którego potok rwie nieustannie naprzód, ku wybrzeżom nieznanego *jutra*, unosząc z sobą nasze *dzisiaj*, oparte na doświadczeniu przelotnej chwili.

Cechą życia jest ruchliwa zmienność. Nie zastęga ono nigdy w formy skończone i doskonałe, ulega ciągłym przeobrażeniom, podsycane jest przez ciągły niepokój, przez ciągłą tęsknotę do przemiany.

Już to samo wystarcza, aby zrozumieć, że życie nie może być nigdy urządzone *według książki*, że,

posłuszne swoim prawom, pójdzie ono swojemi drogami obok niej lub ponad nią, że ją wyprzedzi, albo pozostanie za nią w tyle, w wyjątkowych załedwie przypadkach dotrzymując jej kroku.

Stąd człowiek, który zbyt wielkiem zaufaniem obdarzył książkę, który wyłącznie przez jej pryzmat patrzy na świat, oddala się często od życia i buduje pomiędzy niem a sobą nieprzenikliwą przegrodę z papieru. Z poza tej przegrody wszystko wydaje mu się innym, niż jest, myśl jego traci poczucie rzeczywistości, odzwyczajają się od operowania wartościami konkretnymi i staje się nieudolną do chodzenia po ziemi. Odbija też łącno od jej brzegów i żeglują ku mglistym zarysom nieśmiertelnej platońskiej utopji.

Takich ludzi »papierowych«, którym książka dała dużo wiedzy teoretycznej, rozwinęła w nich pierwiastek szlachetnego marzenia, ale uczyniła ich niezdolnymi do praktycznego budowania naprzód własnego, a potem społecznego życia, epoka nasza wydała aż nadto wielu. Spotykamy ich na każdym kroku, mamy z nimi do czynienia wszędzie, w każdej dziedzinie pracy, w każdym zawodzie.

Są to ludzie, w których, pod wpływem książki, zanikł indywidualny pierwiastek twórczy, których komórki mózgowe do wprawienia ich w ruch po-

trzebują zawsze cudzego motoru, pozostawione zaś samym sobie, drzemią spokojnie.

Tymczasem cały postęp, rozwój i udoskonalenie życia zależą nie od ilości istniejących na świecie książek, ale od sumy wyzwających się w ludzkości sił twórczych, od energii kinetycznej tych sił, od ich zdolności do wykonywania ogromu codziennej, powszedniej pracy, w której obliczu stoi człowiek nowoczesny.

Książka ma tedy za zadanie siły te w człowieku budzić, a nie usypiać je i paraliżować.

Kto ją asymiluje dobrze i zdrowo, kto nie uważa jej za *alfę* i *omegę* wiedzy o życiu, ale za pomocnicę w przenikaniu jego tajemnic, ten w jej towarzystwie i pod jej przewodem potrafi być w życiu jednostką dzielną i twórczą.

Natomiast ten, komu przesłoni ona całkowicie świat realny, przeżyje swoje życie jałowo i do żadnych pozytywnych nie dojdzie w niem wyników.

Jest tedy niesłychanej wagi rzeczą w wychowaniu samego siebie ustalić wcześniej stosunek swój do książki, wyznaczając jej w życiu miejsce poczesne, ale miejsce dla niej właściwe, z wyłączeniem możliwości zdobycia przez nią władzy tyrańskiej nad umysłem.

Z szacunkiem i z czcią, z miłością i wdzięcz-

nością bierzmy do ręki dobrą książkę, ale ze świadomością zarazem tego, czego od niej żądamy, i co nam ona dać może.

Żądamy zaś od niej przede wszystkim pobudzenia naszej własnej myśli do pracy, ukazania nam dalekich perspektyw idealnych, do których dążyć będziemy, stąpając jednak po twardym gruncie realnym i zwalczając realnymi środkami napotykanymi na drodze przeszkody.

Celowi temu służy w każdym piśmiennictwie nowoczesnym przede wszystkim *popularna literatura naukowa*, idąca nie przed ani za, ale ręką w rękę z życiem i trzymająca puls na jego potrzebach.

Zdumiewający rozwój tej właśnie gałęzi literatury w Niemczech sprawił, że książka stała się tam nieodłączną towarzyszką człowieka pracy, że ona mu w tej pracy przewodniczy, ona mu ją ułatwia, ona uzbraja go również w wiedzę teoretyczną, potrzebną do praktycznego rozwiązywania następujących się zagadnień.

Jakiegokolwiek powstaje w umyśle ludzkim pytanie, nie może ono być rozwiązane i rozstrzygnięte dzisiaj inaczej, jak na podstawie dokładnej znajomości tego, co w danym zakresie już zostało dokonane, a więc na podstawie i przy współdziałaniu książki.

Trzeba znać stan każdej kwestji w nauce, aby wiedzieć, czy to, co się ma do powiedzenia, jest nowe i na powiedzenie zasługuje. Trzeba również znać wszystkie zdobycze teorii, aby ocenić, czy pomysł praktyczny, który rodzi się w mózgu, ma widoki na urzeczywistnienie. Trzeba wreszcie, przystępując do jakiegokolwiek roboty, wiedzieć czy i kto zrobił ją już przedtem, jakie ułatwienia zastosowały tu genjusz i pomysłowość ludzka, jakie wyniki dała praktyka poprzedników.

Na wszystkie te pytania odpowie każdemu książka, przystosowana do jego poziomu umysłowego, a zaczerpnięta z bogatej literatury zawodu, któremu poświęca się poszukujący informacji.

Znajdzie w niej wskazówki dla siebie zarówno wykształcony inżynier, jak początkujący rzemieślnik, budowniczy, wznoszący pomnikowe gmachy, i cieśla wiejski, stawiający stodołę, artysta, przystępujący do wielkiej kompozycji historycznej, i stolarz, który ma na warsztacie mebel stylowy tej czy innej epoki.

Przez książkę naukową i popularno-naukową wiedza ludzka i jej zdobycze stoją otworem dla wszystkich. Każdy ma możliwość zbliżenia się do źródeł poznania, zasilenia tam swojego własnego

umysłu i znalezienia bodźca do pracy samodzielnej, do dalszego urzeczywistniania Prawdy i Piękna na ziemi.

To praktyczne znaczenie książki w życiu sprawia, że obejść się bez niej już nie możemy, że szukamy w niej oparcia i pomocy w każdej potrzebie, w każdej wątpliwości, że stała się ona naszym »chlebem powszednim«.

»Dobrej książki« powinniśmy tedy pragnąć tak samo, jak pragniemy chleba, o który prosimy w codziennej modlitwie.

Brak jej w społeczeństwie cywilizowanym byłby dzisiaj tak samo dotkliwy, tak samo nie do zniesienia, jak brak chleba, którego nic nie zastąpi.

Druki rzadkie, wykwintne, o wysokiej wartości zabytkowej lub artystycznej, są jak potrawy, przeznaczone na wybredne stoły smakoszków.

Głównymi jednak konsumentami książki nie są smakosze, ale te rosnące ciągle rzesze głodnych wiedzy milionów, które szukają codziennej stawy dla swego umysłu, codziennego dla swojej duszy pokarmu w słowie drukowanym.

Tych więc odbiorców musi mieć przedewszystkiem na widoku nowoczesny, na demokratycznych podstawach oparty, handel książką.

Dla nich niech pracują dniem i nocą maszyny

drukarskie, ale pod kierunkiem artystów, którzy potrafią tchnąć ducha swojego w maszynę i podnieść poziom estetyczny wielkiej produkcji wydawniczej, której celem musi być książka *pożyteczna, tania i piękna*.

*Pisałem w Cesinie
w sierpniu r. 1916.*



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>Str.</i>
Towarzyszka człowieka	5
Książki dla nikogo	23
Książki dla wszystkich	31
Tajemnica bibliotek	41
Biblioteka domowa	52
Umiejętność czytania	63
Arcydzieła obce w oryginałach i w przekładach . .	71
Książki dla dzieci i młodzieży	75
Przyjaciele książki	83
Wrogowie książki	93
Oprawa książki	105
Książka a życie	118